

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka:* „Dawny kurs“. — Z Francji p. Parisa. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Miłość i chleb przez A. Strindberga. — *Życie społeczne:* Świądomość w rozwoju społecznym III. Warunki historyczne p. K. R. Żywickiego. — *Badania naukowe:* Historia miłości romantycznej p. L. — *Literatura i sztuka:* Literatura niemiecka p. Ladawę. — Literatura polska. Eros i Ironia. Wierzbicki Józef Stanisław: Zosia i Księga pamiątek. M. Rodoc: Satyry. Z. D.: Sokole loty p. Zyg. Pt. — Wystawa obrazów J. Chelmońskiego p. Wo. — *Fejleton:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Zdala p. Z. Atanazego. — Kronika. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

„DAWNY KURS.“

Jeżeli człowiek mierny zrobi, bodaj przypadkiem, coś wielkiego przy rozpoczęciu swej kariery, stanie na długo przed światem jako nierozwiązana zagadka. Jedni, zbliżka go oglądający, będą twierdzić, że jest malcem, który wlażł na wysoką wieżę; inni nie przestaną dowodzić, że jest olbrzymem, który wtedy, gdy na nie doniosłego zdobyć się nie może, siły zbiera i do znakomitych dzieł się przygotowuje. Tak było z Napoleonem III. Śmiałe posunięcia na szachownicy politycznej, kilka wygranych partij — otoczyło go sławą, której już późniejsze błędy i partactwa rozproszyć nie mogły. Nawet wówczas, kiedy fakty raziły przeciętne powszechnym oczekiwaniom, Europa wierzyła, że nad nią pracuje Sfinks, nieodgadniony w swych drogach i celach, że pozorne jego omyłki są tylko objawami jego geniuszu. Sedan przekonał, ile w tej wierze było złudzenia i naiwności; olbrzym spadł nagle do miary karła. Widział tego karła dawno Bismarck i znakomicie wyzyskał zarówno jego małość, jak powszechne zaślepienie; ale gdyby był podzielił się ze światem swoimi spostrzeżeniami, niezawodnie wysmiano by zuchwałość junkra pruskiego.

Nie sądzimy, ażeby Wilhelm II był Napoleonem III: nie rozsiewa on około siebie blagi, jest naturą prostszą i szerszą; jednakże i on również stał się zagadką, ukrywającą prawdopodobnie sens całkiem inny, niż go odgaduje powszechne mniemanie. Bismarck był potęgą, tę potęgę ktoś złamał, a więc ten ktoś musi być także potężnym — oto wnioskowania opinii, która już tylko czeka na wyraźniejsze objawienie się tej nowej moey. Czytelnik łatwo dostrzeżł, gdzie tkwi błąd tego rozumowania: w przecenieniu stosunku monarchy do jego urzę-

dnika. Chociażby pierwszy z nich był najmłodszym, może usunąć drugiego, choćby ten był największym, bo mu do tego daje siłę samo prawo. Wiadomo, że dzieci są czasem odważniejsze od ludzi starszych — odważniejsze samem niepojmowaniem niebezpieczeństwa. Toż samo zdarza się w działaniu charakterów i umysłów dojrzałych: nieraz te właśnie okazują największą śmiałość, które najbliżej sięgają przewidywaniem. Gdyby Wezuwiusz rozdarł się do ziemi i zalał swą lawą całe Włochy, niewątpliwie byłby to wypadek wielki, ale bynajmniej nie świadczyłby o świadomej swych celów potędze wulkanu. Podobnie dymisja Bismarka jest faktem doniosłym, ale bynajmniej nie dowodzi ona, że Wilhelm II, który ją podpisał, jest genialnym politykiem i epokowym reformatorem.

Widzimy to już z dalszego ciągu działań monarchy niemieckiego. Na miejscu odpowiedniego Herkulesa postawił człowieka zwyczajnego, który przedewszystkiem zapewnił, że nawę państwa poprowadzi w dotychczasowym kierunku, że „kurs pozostanie dawnym.“ I rzeczywiście takim pozostał. Oczekiwano przy otwarciu sejmu pruskiego, a gdy nadzieja zawiodła — oczekiwano przy otwarciu niemieckiego jakichś nowych haseł, rozwinięcia jakiejś nowej chorągwi. Daremnie. Mowa tronowa nie miała Bismarkowskich kantów, utoczono ją gładko, ale z tego samego materiału, a nawet z tym samym ostrym końcem — żądaniem pieniędzy na pomnożenie wojska. Państwo zaopiekuje się robotnikami — więc znowu socjalizm państwowy; rząd granice tej opieki otoczy bagnetami — tak robił Bismarck; pompa militarysty zapuści swój tłok głębiej — tak było dawniej, słowem, „der alte Kurs.“

Prawda, mają być zniesione prawa wyjątkowe, ostatecznie zakończoną walka z kościołem katolickim, będzie mniej tyranii, prześladowania, gwałtów, ciemnoty i okrucieństw, ale jest to raczej różnica w środkach, niż zasadach, które przecho-

wają się niezmiennie. Rzeczy można, że w rządzie niemieckim zapanował inny temperament — łagodniejszy, który z pleśni usunie drut, w maszynie karczunkowej zmniejszy ilość obrotów koła, w kagańcach żelaznych porobi dziurki dla swobodniejszego oddechu, do więzień wpuści nieco światła i powietrza, lecz ani o włos nie zrobi cieńszym pancerza militarysty. To jest punkt, na którym zatrzymają się wszelkie reformy i do którego nie sięgnie temperament.

Zdaje się, że gdy konferencja robotnicza przeszła bez poważnych skutków, gdy po usunięciu Bismarka ogłoszono dla dalszego biegu nawy państwowej „kurs dawny“, gdy występy nowego kanclerza i cesarza przed sejmem Rzeszy nie zapowiedziały żadnych zmian doniosłych — wyczekująca ich nadzieja nieco ochłodziła. Dotąd wszakże na osobie Wilhelma II, w przekonaniu ogółu, spoczywa zagadkowość, która wygląda a nieraz wymaga niespodzianek. Co on myśli — do czego dąży — czem Europę zaskoczy? — oto są pytania, które nie schodzą z ust opinii. A tymczasem on może myśli, jak dziad, na którego ustawicznie się powołuje, może dąży do tego, co dziad, i może nie zaskoczy Europy tem, co dziad, bo mu zbraknie tego przysłowiowego funta szczęścia przy łucie rozumu, który Wilhelm I posiadał i z którym wielkich czynów dokonał.

Z FRANCYI.

Paryż, 10 maja.

Dzień 1-y maja i ustawodawstwo fabryczne we Francji. — Sprawa nocnej pracy kobiet. — Otwarcie Izby i skandaliczna sprawa „Crédit foncier.“ — Zgon bułanizmu.

Dzień 1-y maja minął we Francji, jak i w pozostałej Europie, bez wielkich zaburzeń, w wielu jednak miejscowościach na prowincji były mniejsze starcia, wzdzie zaś prawie ludność robotnicza była poruszona.

na. W Paryżu manifestacja odbyła się najmniej poważnie i licznie, mimo że p. Constans rozwinął, jak zapowiedział, wielką energię, postawiwszy na stopie wojennej cały zwiększony garnizon paryski i armię policyantów. Delegacja, która zanosła do Izby żądanie świętujących, składała się z kilkunastu osób, między którymi dwóch posłów do Izby i jeden radca municypalny. Delegaci, zmierzając do przybytku prawodawczego, szli parami należycie rozdzielonymi, tak, że publiczność nie mogła ich nawet zauważyć. Po przybyciu tego ostrożnego korowodu na plac Zgody, policja wzięła go w swą opiekę i bezpiecznie doprowadziła do bramy pałacu Burbonów, gdzie delegatów przyjęli kwestorzy, następnie zaś prezes Izby Floquet. Po zatem wojsko i policja uganiały się za ciekawą publicznością, która wylegała na miasto, dzięki pięknej pogodzie i zapowiedzianej manifestacji. W paru miejscach przyszło do starcia; około 200 osób aresztowano. Bójki te ze znaną ze swej brutalności policją paryską trwały blisko do północy. Robotników w Paryżu świętowało niewiele. W stolicy przeważają organizacje robotnicze, należące do stronnictwa possybilistów, ci zaś żyją w dobrych stosunkach z oportunistami i oświadczyli się stanowczo przeciw manifestacji.

Na prowincji w kilku miastach i miasteczkach, jak Marsylia, Vienne, Liers, Roubaix, nie uniknięto nieporządków. Robotnicy domagali się zmniejszenia dnia pracy do 8 lub 10 godzin, oraz zwiększenia zarobku. Narady między delegatami a przedsiębiorcami nie doprowadziły do żadnego skutku — ci ostatni jednak zgodzili się przystać na 10-godzinny dzień pracy, jeżeli stanie się on normą, przyjętą przez ustawodawstwo międzynarodowe. W tym duchu postanowiono wysłać delegację do rządu. Idea owego prawodawstwa toruje sobie, jak widzimy, drogę nawet we Francji, która była mu i jest najbardziej przeciwną, gardlując po faryzeuszowskiemu za zupełną wolnością stosunków ekonomiczno-społecznych.

Sprawa jednak prawodawstwa fabrycznego w samej Francji idzie nader opornie, jak cała reforma stosunków społecznych. Prób nie brakło. Już w r. 1848 konstytuanta wydała dekret, oznaczający dzień pracy, obowiązujący dla wszystkich fabryk i zakładów na 12 godzin. Prawo to pozostało... na papierze. Według obowiązującego dziś (z r. 1874) dzieci dopiero od dwunastego roku życia mogą być przyjmowane do pracy. Są jednak wyjątki, pozwalające dzieciom

poniżej tego wieku pracować 6 godzin dziennie. Dla młodzieży od 12—16 lat maximum oznaczono na 12 godzin. Dziewczętom do lat 21 wzbronioną jest praca w dni świąteczne oraz nocna. Są oczywiście także wyjątki. Przepisy te przestarzały się i nie są zbyt skrupulatnie przestrzegane. W roku też ubiegłym wniesiono do Izby nowy projekt w tym kierunku, ulepszony. Praca dzieci poniżej lat 12 zakazana jest bezwzględnie i bezwyjątkowo. Od lat 12—18 może ona najwyżej trwać 10 godzin; dla kobiet wogóle — 11. Nocna przytem praca kobiet i dzieci wzbronioną została stanowczo. Zapewniono jeden dzień świąteczny na tydzień...

W tej formie projekt został uchwalony w Izbie, skoro jednak przeszedł do senatu, uznano go zbyt surowym i krępującym swobodę — kobiet przedewszystkiem. W dość długich i ożywionych rozprawach krewcy staruszkowie wyleli całe potoki krasomówstwa w obronie wolności kobiet i stawiania ich na równi z mężczyznami. Fałszywe te głosy zjednały sobie nawet wielkie uznanie wśród niektórych emancypantek. Ostatecznie projekt odesłano napowrót do Izby, która znów wyznaczyła komisję dla bliższego zbadania, czy nocna praca kobiet ma być całkiem wzbronioną, czy też pozostawioną i nadal. Członkowie tej komisji wypytywali naprzód robotnice w Paryżu i znaleźli je nader wrogo usposobionymi dla pracy nocnej, będącej narzędziem wyzyskiwania. Udali się następnie na prowincję do okręgów fabrycznych i tam przekonali się, że w wielu zakładach, szczególnie przedsiębiorczanych, nocną pracę kobiet wprowadzono jako stały system. Oczywiście przedsiębiorcy, trzymając się tego regulaminu, oświadczyli, że cały przemysł runie, gdyby kobietom zabroniono w nocy pracować. W Roubaix zaprowadzono nawet w niektórych fabrykach taki płodozmian, że część robotników lub robotnic pracowała w dzień, druga w nocy. Rodziny urządzały się w ten sposób, że skoro żona pracowała w dzień, to mąż w nocy — i odwrotnie. Gdy jednak zaczęto rozpytywać innych fabrykantów w tejże gałęzi, okazało się, że ci obchodzą się najzupełniej bez pracy nocnej i byłoby radzi, gdyby ją zakazano w drodze prawodawczej, jako rujnującą zdrowie robotnic i nastrojącą powód do wyzysku i gorączkowego pobudzania konkurencji. Jest nadzieja, że pierwotne brzmienie projektu uchwalonego w Izbie utrzyma się, pomimo protestu wielbionych swobodę senatorów.

Izba, po krótkiej przerwie, rozpoczęła na nowo swe jalone narady, a rozpoczęła je dość skandaliczną interpelacją, dotyczącą nieporządków finansowych w kierownictwie ołbrzymiej instytucji, założonej ongi przez Ludwika Wołowskiego pod nazwą Kredytu rolniczego (Crédit foncier). Dyrektorem tego banku jest niejaki p. Christophe, poseł do Izby, wicedyrektorem zaś do czasów ostatnich był niejaki p. Levêque, poseł z Dijonu. Wicedyrektor przez lat dwanaście przypatrywał się samowolnemu i nielegalnemu postępowaniu dyrektora, w końcu jednak znacierpliwiał się i przedstawił swą dymisyę ministrowi finansów Rouvierowi, usprawiedliwiając ją w obszernym memoriale, w którym wykazywał różne nadużycia. Minister dymisyę przyjął, memoriał zaś przesłał dyrektorowi dla wygotowania odpowiedzi. Christophe zwołał bezzwłocznie uległą radę administracyjną i ta wystawiła mu patent uczciwości i legalności, który Rouvier, sam ex-kantorewicz i spekulant, przyjął za dobrą monetę. Izba jednak spojrziała na tę sprawę inaczej, skoro znalazł się niezależny poseł, tym razem Laur, bulanzysta, który ministra zainterpelował. Okazało się, że w memoriale b. wicedyrektora są takie szczegóły, jak np. zapisywanie do rubryki „kosztów emisji“ nowych obligacji 116 milionów, jak nieprawne wrzucenie w mizerną spekulację 180 milionów, które w drobnej może tylko części zostaną wycofane, agent bowiem, który niemi obracał, palnął sobie w łeb, likwidując zaś jego interesów niewiele przyniesie. Potentaci finansowi powiedzą, że rozrzucanie lub utopienie milionów w zakładzie, który obraca czterema miliardami, jest drobnośtką, o którą spierać się nie warto — Izba jednak była zdania, że rząd bezzwłocznie, z własnego ramienia wytoczyć winien śledztwo, co też prezes gabinetu solennie przyobiecał. Z trybuny w Izbie przemawiali zarówno poseł Levêque, jak i poseł Christophe. Wykrętne wyjaśnienia tego ostatniego przyjmowano z szemraniem i nie pozwolono mu nawet skończyć powikłanych wyjaśnień. Oskarżyciela jego natomiast, cieszącego się opinią uczciwego człowieka, słuchano uważnie.

Wielki czas rzeczywiście, żeby władze kontrolujące miały czujniejsze oko na samowolne postępowanie takich królików finansowych, jak Christophe. Rządzą oni milionami, poświęconymi ich pieczy, zupełnie samowolnie. Rozrzucają pieniądze garściami, budują sobie pałace i wille, ciskają mi-

2)

Miłość i chleb

przez

A. Strindberga.

Trwało tak miesiąc cały. Balo, wizyty, obiady, kolacje, teatry. W przerwach byli w domu. Tu jednak było najlepiej! Jak to cudnie po kolacy zabierać żonę od rodziców, z przed nosa ich do zamkniętej sady karety, pokłonić się im i rzec:

— Teraz jedziemy do domu, do siebie! I tam robić będziemy, co nam się spodoba. Po powrocie do domu następuje jeszcze mała przekąska, potem siedzą i gawędzą do rana.

W domu Gustaw zawsze był rozsądnym. To znaczy — w zasadzie! Raz młoda żona dała na obiad łosiosa, kartofle duszone i zupę owsianą. Jakże to doskonale! Ale Gustaw trochę spochmurniał z powodu tego obiadu. Następnego piątku, kiedy znów miał być łosoś solony, przyniósł do domu dwie kuropatwy. Stał we drzwiach i zawołał:

— Wyobraź sobie, Luciu, coś niesłychanego!

— No, cóż takiego?

— Pewnie nie uwierzysz, co ci powiem. Obie te kuropatwy kupiłem na targu; zgadnij za wiele!

Młoda kobieta była zagniewaną i nie miała ochoty zgadywać.

— Wystaw sobie, korona za parę!

Ludwika kupowała kiedyś kuropatwy po ośmdziesiąt fenigów za parę, ale, dodała, nie chcąc męża obrazić — wtedy dużo było śniegu przez całą zimę.

— W każdym razie, przyznajesz, że tanie!

Nie przeczyła, aby go nie martwić. Wieczorem miała być kasza, jedynie sposobem próby. Zjadłszy jednak kuropatwę, Gustaw żałował, że nie może tyle jeść kaszy, ileby chciał. Chętnieby dowiódł, że lubi kaszę; nie znosił jej tylko, gdy była z mlekiem.

Zresztą, co wieczór będzie ją jadł, byleby tylko nie gniewała się na niego kochana żenusia.

Odtąd naturalnie nie było już kaszy, nie dostawał jej nigdy.

Upłynęło sześć tygodni. Nagle młoda kobieta zasłabła. Dostała bólu głowy i mdłości, może w skutek przeziębienia. Mdłości przecież nie ustawały. Może zjadła coś trującego? Czy to nie od naczyń miedzianych? Zawołano doktora. Roześmiał się i powiedział, że wszystko jest, jak być powinno. Co było, jak być powinno? Czy co złego?

Jakże by to być mogło? Nie, to od obicia w sypialnym pokoju, pewnie w niem jest arsenik! Trzeba posłać do apteki, ale zaraz, żeby je zbadano! Bez arseniku — brzmiała odpowiedź aptekarza. Ależ to dziwne! Nie ma arseniku w obiciu! Choroba żony przeciągała się. Gustaw wziął się do studyowania jakiejś książki lekarskiej i szeptał jej coś do ucha. Patrz — oto jest! Ha, ha! Należy wymoczyć nogi!

W cztery tygodnie potem oświadczyła akuszerka, że wszystko jest, jak być powinno!

Jak być powinno! Tak, rozumie się, ale przyszło tak strasznie prędko!

Skoro wszakże już raz było — jakże to będzie ładnie!

— Wystaw sobie, małżeństwo! Hurra! Będziemy tatą i mamą! Jakże mu będzie na imię? Chłopiec, naturalnie.

Ale teraz Ludwika z całą powagą przemówiła do męża. Od ślubu nie zajmował się ani tłumaczeniem, ani korektami. Sama pensya zaś nie wystarczała.

Tak, tak! Żyło się szumno i gwarno. Bo że kochany, toć raz tylko się jest młodym! Ale będzie inaczej!

Nazajutrz sekretarz udał się do swego dawnego przyjaciela z prośbą o poręczenie.

— Kto ma zostać ojcem, mój kochany, musi myśleć o powiększonych wydatkach!

liony w szalone lub nieuczciwe spekulacje — następnie zaś często strzelają sobie w łeb, jak to uczynił niedawno dyrektor zbankrutowanego dziś „Comptoir d'escompte,” którego zarządzający stają obecnie przed sądem w znanej sprawie spekulacyjnej skupu miedzi. Dodać należy, że samobójstwo nie ratuje bynajmniej kieszeni ludzi często biednych, którzy złożyli do owych instytucyj krwawo zaoszczędzony grosz. Przy niedawnym bankructwie Panamy, w której utonęły miliony takich drobnych oszczędności, pomawiano również półgłosem o samowolę Ferdynanda Lessepsa, któremu udało się przekopać Suez, nie udało się jednak wybrnąć z Panamy. Istotnie, nałożone być winno jakieś skuteczne wędzidło na wielkie spekulacje finansowe i wielkich spekulantów.

W formie *post-scriptum* pozostaje mi zanotować nowinę o „przejściu w stan spoczynku” — jak powiadają w Galicyi — francuskiego bulanżyzmu. Po ostatniej porażce przy wyborach do paryskiej Rady miejskiej przestał on istnieć. Generał z Jersey nie jest już głową partyi. Nie posiada ona obecnie głowy, członkowie zaś jej łamią sobie własne, dręcząc się pytaniem, co będzie dalej i w co przemienić się ma ustępujący z pola bulanżyzm.

Parisis.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Po wrzawie, wywołanej dymisją Bismarcka, nastąpiła w polityce taka cisza, jaka tylko podczas „martwych sezonów” panować zwykła. W takiej porze najdrobniejszy wypadek staje się dla spragnionej nowin prasy ożywczą kroplą dżdżu. Gdyby przynajmniej goszczący u koronowanych i niekoronowanych dostojników Stanley chciał być nieco gadatliwszym! A tu, jak na złość, mileczy lub rzuca słowa, które wiatr szeroko roznosi, lecz z których nie można nic wycisnąć. Na jednej z uczt oświadczył, że mu zabroniono mówić o Eminie. Kto zabronił? Czy nakładca, który wydaje opis podróży Stanleya i nie chce osłabiać zaciekawienia do kosztownej książki? Czy milioner szkocki i jego wspólnicy, którzy zapuszczali się dla wyłowienia kości słoniowej, a obecnie pragną ponowić swą spekulację pod osłoną milczenia i nie drażnić Eminę? Może Stanley wypowiedział

się szczerze przed królową angielską, u której przez kilka dni przebywał, może otworzył swą duszę innemu osobom zaufanym, prasie jednak wyslizguje się znakomicie.

Wobec przejścia Eminy do służby niemieckiej, wobec zaborów Wissmana i oświadczeń kanclerza Capriviego, że rząd będzie ponosił dalsze ofiary dla utrzymania dokonanych zdobyczy, Anglicy muszą pilnie strzedz swojej zagrożonej „sfery interesów” w Afryce. Wiadomo zaś, że oni każde wielkie przedsięwzięcie zaczynają od milczenia i naprzód robią, a potem mówią. Ich więc dobre miny i słodkie do Niemców uśmiechy są niezawodnie osłoną energicznych, w tajemnicy prowadzonych robót. Niemcy przeczuwają tę taktykę i dlatego przy rozprawach nad polityką kolonialną w sejmie więcej odzywało się przestróg, niż zachęt. Począwszy od kanclerza a skończywszy na ostatnim ze zwolenników tej polityki, każdy zapewniał, że nie jest „Kolonialschwärmer.” Chociaż prasa postępową i demokratyczną tak opornie zachowała się względem projektu podwyżki sił zbrojnych i potrzebnych na ten cel wydatków, że aż obraził cesarza, otrzyma on od sejmu 18 mil. mar. rocznie. Oznajmił bowiem, że jest to w obecnych warunkach *minimum*, określone po porozumieniu się z delegatami wojskowymi przy dworach zagranicznych.

Antysemityzm wleciał już do pruskiej Izby panów. Jeden z jej członków zażądał ograniczenia żydów w prawach do wyższego ukształcenia, na co lordowie pruscy, pomimo przeciwności ministra Goslera, zgodzili się. Uchwała ich niema siły ustawowej, ale posiada znaczenie symptomatyczne.

W wiedeńskiej Radzie państwa kręą się ciągle dawne wiry. Wynurza się z nich, ni by wąz morski, galicyjska sprawa indemnizacji, która nie może dopłynąć do brzegu. Codzień ją topią i codzień na wierzech wydobywają.

Nareszcie Crispi zdecydował się na porzucenie „wielkiej polityki” w stylu swego przyjaciela i postanowił okroić budżet wojskowy. Niedobór państwa w r. 1891 miał wynosić 35 mil. lirów, a takiego ciężaru kraj by nie wytrzymał, więc po części uznając konieczność ekonomiczną, po części ubezpieczając „teki,” porobiono w rozmaitych dziedzinach gospodarstwa państwowego oszczędności, które osiągną 20 kilku milionów.

Goszczący w Rzymie strzelec francuscy, przyjmowani z wielkim zapalem, targają

i przecinają dalej te węzły, jakie Crispi zadziergnął ze swoim „przyjacielem” — niestety, już tylko piszącym artykuły i pamiętniki. Stosunki francusko-włoskie powoli naprawiają się.

Prezydent Smolka powraca do zdrowia; Milan — którego posadzają o rozstrój umysłowy — przybliża się do Serbii, skąd jeszcze nie uciekła jego żona; proces Panicy w Sofii wkrótce już doczeka się rozstrzygnięcia.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ŚWIADOMOŚĆ W ROZWOJU SPOŁECZNYM.

III. Warunki historyczne.

Jakaż tedy jest synteza przyszłości? — zapyta ktoś po przeczytaniu poprzedniego artykułu. Wszak uwzględniono w niej jedynie produkowanie dóbr materialnych i podział ich pomiędzy członków społeczeństwa; nawet samą ustawę prawnopolityczną rozpatrzono wyłącznie w zakresie ekonomicznego zrzeszenia i ekonomicznych stosunków! Przyznalibyśmy zupełną słuszość tym zarzutom, gdyby właśnie nie pierwszorzędne znaczenie owych warunków materialnych, a nasza synteza, lubo tylko ekonomiczna, jest gruntem, na którym można odgadnąć prawdopodobne ukształtowanie w przyszłości innych stron życia gromadkiego. Nie zapuszczamy się wszakże w tę dalszą robotę, ponieważ, jak już rzekliśmy, nie chodzi nam bynajmniej o drobiazgowy wycieniowanie wywodów. Natomiast może nastęczyć się inny zarzut, daleko poważniejszej natury. W powyższej syntezie przypuszczono, że wielki przemysł rozwija się nieprzerwanie, że z czasem pochłania i unicestwia zupełnie drobną produkcję i że dochodzi wreszcie do centralizacji technicznej we wszystkich gałęziach i w zakresie całego kraju. Czyż jednak fakty pozwalają przypuszczać coś podobnego? Przedewszystkiem musimy zauważyć, że bynajmniej nie mieliśmy zamiaru rzucać tak ryzykownego twierdzenia o wszechpotęgde żywiołowego rozwoju. Ze względów czysto wykładowych musieliśmy w poprzednim artykule wydzielić wielki przemysł i przypuścić, że rozwija się on nieprzerwanie i zaprawia nad całym społeczeństwem, gdyż

— Zupełnie zgadzam się na to, mój kochany, odpowiedział przyjaciel. To też ja nie miałem odwagi się ożenić. Ty byłeś szczęśliwszy, tyś mógł to uczynić!

Sekretarz wstydził się nalegać. Jakieby też miał czoło prosić o pożyczkę dla siebie i dziecka, starego kawalera, który nie śmiał znieć się z powodu szepczoności dochodów? Nie, do tego nigdy by się posunął.

Kiedy wieczorem wrócił do domu, opowiedziała mu żona, że szukało go tu dwóch panów.

— Jak wyglądali? Czy byli młodzi? Czy nosili monokle? Pewnie dwaj poręcznicy, starzy dobrzy znajomi z Waksholmu.

— Poręcznikami nie byli, wyglądali na starszych!

— Kiedy tak, to już wiem. Byli to starzy przyjaciele z Upsali, prawdopodobnie docent P. i adjunkt Q; widocznie chcieli przekonać się, co w stanie małżeńskim porabia dawny ich Guccio.

— Nie, nie byli z Upsali, byli to sztokholmezyce! Otworzyła służąca. Wyglądali, jak mówiła, podejrzanie i mieli laski.

— Laski! Hm! Któż to mógł być? Co tam, dowiemy się, jak przyjdą poraz drugi.

Tymczasem był na targu i kupił dzbanek poziomek ananasowych za cenę prawdziwie bagatelną, śmieszną nawet!

— Wystaw sobie, cały dzban poziomek

ananasowych za półtora korony, teraz, o tej porze!

— Guciu, Guciu! Co będzie z nami?

— Bądź dobrej myśli. Dostałem dziś nową robotę!

— Ale długi, Gustawie!

— To drobnostki, drobnostki tylko! Poczekaj tylko, aż otrzymam wielką pożyczkę!

— Pożyczkę? Ależ to będzie nowy dług!

— Tak, ale pod jakimi warunkami! Teraz nie mówmy o takich rzeczach. Czy poziomki nie były dobre? Co? Czy nie warto by było popić je kieliszczkiem Sherry? Jak myślisz? Lino, idź do kupca po butelkę Sherry, ale prawdziwego!

Po drzemce poobiedniej żona prosiła o pozwolenie powiedzenia kilku słów. Żeby jednak się nie gniewał.

Gniewał? on? broń Boże! Chodzi o potrzeby domowe — domyślił się.

— Tak jest! W sklepiku niezapłacone, rzeźnik się upomina, dorożkarz chce pieniędzy — wszystko to razem nadzwyczaj jest przykre.

— Nic więcej? Wszyscy oni dostaną swoje pieniądze co do grosza jutro w południe! Co za bezczelność upominać się o takie drobnostki. Jutro będą mieli wszystko, ale stracą zarazem kundmana! Teraz zaś nie mówmy więcej o tem, lecz wyjdźmy na przechadzkę. Niema dorożki! Pojedziemy

tramwajem do Zwierzynca, aby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Pojechali więc i wzięli osobny gabinet w Alhambrze. Młodzi ludzie w sali restauracyjnej szepotali pomiędzy sobą; wzięto ich za parę awanturniczą. Tak weseli, tak szalejący! Żona jednak wcale nie była za tem! A dopiero rachunek! Czegoby nie mieli w domu za te pieniądze!

Upływają miesiące, zbliża się czas. Potrzeba kołyski, białizny i rękawiczek dla dziecka. A tyle tego! Gustaw zajęty przez cały dzień.

Ale ceny zboża naprawdę podskoczyły, nadchodzą złe czasy. Ani tłumaczenia, ani korekty!

Ludzie dziś tak zmateryalizowani, że już nie czytają książek, ale kupują sobie chleb. Co za prozaiczne czasy, w których żyjemy! Znikają ideały, a kapłanów nie dostanie niżej dwu koron za parę. Dorożkarze nie chcą już wozić darmo, bo i oni mają żony i dzieci, i oni także, a sklepikarz nawet domaga się pieniędzy za swoje towary! Oh, co za realność!

Nadchodzi wreszcie wielki dzień i noc. Trzeba biedz po akuszerkę. Od łóżka chorej przejść musi do przedpokoju, gdzie czekają go wierzyciele. Urodziła mu się córka.

Oczy jego były pełne łez; czuł, że ciężąca na nim odpowiedzialność przechodzi jego siły. Snuje nowe projekty. Ale nerwy jego

tylko wtedy moglibyśmy poznać sprowadzone skutki i wysnuć naszą syntezę. Teraz gdy za pomocą tego oderwania się od warunków chwili zbadaliśmy ustrój, wnoszony w życie przez wielką produkcję, i to, że przyszłość odpowiednia, oparta na zasadzie demokratycznej, umożliwi masowo nieznanym dotychczas w dziejach dobrobyt materialny, swobodę indywidualną i wiedzę; gdy w dalszym ciągu przekonał się, że to wejście w możliwe dalsze losy nie tylko nie zmniejsza znaczenia ludzkiej świadomości, ale przeciwnie podnosi ją do poziomu potężnej a celowej siły dziejowej, teraz po dokonaniu tego wszystkiego możemy zwrócić się od oderwania do warunków nieuwzględnionych — na grunt historyczny. Lecz czyż fakty „historyczne,” tj. właściwe jasno wyznaczonemu miejscu doby bieżącej, nie zadają kłamu twierdzeniom naszym o nieskończonym rozwoju wielkiego przemysłu? Czyż Anglia np. nie ulega pewnej „dekaptalizacji” ku wielkiej ucieśce — powiedziałbym — naszym domorosłym filozofom „antykapitalizmu,” gdyby nie to, że powtarzają oni poglądy, zrodzone gdzieś indziej, na łonie niepokądanego uprzedzenia to postępowanie wzorów życiowych: arteli i obszczyzny? Temu wszakże zapatrywaniu odrazu można zarzucić, że nie pojmuje ono istoty dzisiejszego społeczeństwa. Jakiś etnograf gotów szukać granic dla oddzielnego społeczeństwa tam, gdzie kończą się szczególne właściwości lingwistyczne, inny — gdzie bieży pas państwowy. Lecz trywialna ekonomia przywołać musi ich do porządku, do wejścia głębszego w fakty chwili i w warunki materialne. Wykazuje ona, że w przeważnej części globu ziemskiego rozsiadło się już jedno zaledwie społeczeństwo, którego głównym ośrodkiem jest Związek północno-amerykański i Europa zachodnia, że za nim istnieje wprawdzie kilka wielkich, jak chińskie, i mnóstwo drobnych, dzikich i barbarzyńskich, lecz one je wsysa w siebie i utożsamia lub gwałtownie, a cz pokojowo zabija. Jest to nowożytny obszar wymienny. Serce jego — to rynek wszechświatowy, z którego wychodzą olbrzymi puls biegnie w oddzielne kraje, roznosząc produkty materialne i wytwory ideowe; jego systemy krwionośne — to drogi żelazne i linie parostatków, jego nerwy — to jednolicie już urządzone i ześrodkowane sieci poczt i telegrafów. „Organizm” ten posiada właściwe sobie prawa życia, wymiany materii martwej i żywej ludzkiej, pożerania innych organizmów, wyrzucania

na zewnątrz do kolonij swych cząsteczek. Ustroje polityczne i oddzielne narodowości — to tylko pojedyncze prowincje z coraz mniejszą, własną pulsacją, coraz silniej wsiąkające w tego nowożytnego potwora. Przypuśćmy, że cały glob ziemski został nagle zatopiony w wyjątkiem naszego kraju kilkumilionowego. Jakież byłoby przewrót olbrzymi! Herbata, kawa, wino; śledzie, lekarstwa; tkaniny bawełniane i jedwabne; cała niemal wiedza teoretyczna z przyborami do badania, cały świat wiedzy stosowanej, zwłaszcza zaś technicznej — wszystko to znikłoby. A jakież zmiany nastąpiłyby wskutek zniesienia wywozu! Zostali byśmy rzućni bezwarunkowo o wiele stopni niżej w rozwoju wiedzy, techniki i stosunków społecznych. Albo uczynimy inną próbę: powstrzymajmy w kraju naszym rozwój wielkiego przemysłu a nawet zniszczmy go, zobaczymy jednakże, że mimo to będziemy mieli do czynienia ze wszystkimi skutkami gospodarki kapitalistycznej i że wskutek zniesienia zakładów wielkoprzemysłowych jedynie odsunęlibyśmy po za granice kraju te ogniska, z których wybija wymienna fala, rujnująca włóścianina. Przedstawmy sobie to wszystko, a zrozumimy, jak silne już węzły łączą nas między narodowym organizmem, jakkolwiek jesteśmy jeszcze stosunkowo samodzielniejsi od innych dzięki temu, że stoimy bliżej pierwotnego punktu wyjścia. Z tego stanowiska i ów samodzielny „kraj-folwark” jest absurdem, jak to wyrzekł o nim jeden z moich krytyków, posiadający zresztą wielką zdolność czepiania się wyrażen, lecz nieznacznie wnikania głębiej w myśl cudzą. Mówiąc o nieodzowności bezustannego rozwoju i ześrodkowywania wielkiego przemysłu, mieliśmy na myśli nie jakiś kraj pojedynczy, lecz właśnie ów nowożytny organizm społeczny. Przemysł na wielką skalę może upadać w pojedynczych krajach, lecz tylko po to, aby silniej rozwinąć się w innych; Anglia np. staje wobec „dekaptalizacji” (naturalnie względnej), ponieważ gdzieś indziej kapitał znalazł dogodniejsze warunki dla wyzysku. Słowem, w jakiejś szczególnej jednej lub kilku prowincjach obszaru wymiennego centralizacja przemysłu może drogą wprost żywiołową dojść do wysokiego stopnia rozwoju, wyłaniając jednocześnie nader liczne żywioły ludzkie, które na zasadzie swego życiowego stanowiska usiłować będą oprzeć ją na podstawie demokratycznej. Natomiast w innych miejscowościach wielki przemysł może pozostać

na bardzo niskim poziomie, jakkolwiek wszędzie ukazał się już — chociażby dla częściowego zawładnięcia rynkiem wewnętrznym-krajowym. A zatem stojąc na gruncie tych ostatnich, pojedynczych krajów, dałoby się uczynić zarzut naszej syntezie, że lubo jest ona słusznym sformułowaniem dążności właściwych wielkiej produkcji, wszakże, z wyjątkiem niektórych prowincyj, nigdzie nie zostanie urzeczywistniona, dzięki niedostatecznemu rozwojowi przemysłu i wynikającemu stąd brakowi odpowiednich żywiołów ludzkich w życiu społecznym. Błędem wszakże byłoby to mniemanie. Niepodobna nam rozwijać poglądów w tej mierze; zauważymy jedynie, że nie tylko należy patrzeć na liczebność odpowiednich pierwiastków historycznie czynnych, lecz i samo zagadnienie trzeba rozpatrywać, mając wciąż na uwadze historyczne warunki międzynarodowe wraz z oddziaływaniem idei. Idea pewna wysnutą zostaje w szczególnej atmosferze materialno-przedmiotowej i wśród niej urzeczywistnianą powoli. Atoli, jeśli została gdzieś wypowiedziana i wcielona, tem samem staje się nową sprężyną w rozwoju dziejowym i oddziałuje odpowiednio już jako potężna materialna w krajach, gdzie stosunki nie doszły niby do wymaganego stopnia dojrzałości. Pod tym względem ciekawego dowodu dostarczyłyby chociażby idea wyzwolenia włóścianstwa z więzów poddańczo-feodalnych oraz nowoczesnego prawodawstwa fabrycznego — naturalnie, używamy tych przykładów z możliwym zastrzeżeniem. Zależność zaś stosunków jednego kraju od idei, gdzieś indziej wyłonionej i urzeczywistnionej, jest tem większa, im nowoczesny organizm wymienny zostaje silniej zealkowany i powiązany.

Należałoby jeszcze dla uzupełnienia obrazu wskazać, jakie to grupy społeczne dążą do oparcia ustawy prawno-politycznej kraju-folwarku na zasadzie demokratycznej, jak względem niej zachowywać się będą inne, jaką taktykę winny one wybrać. Byłoby to uzupełnieniem koniecznym całego naszego szkicu o świadomości w rozwoju społecznym. Z wielu względów nie potracimy jednak o to, zauważymy tylko, że jedynie racjonalną polityką po za sprawą organizowania odpowiedniej grupy i zdobywania praw w społeczeństwie, jest walka przeciw tym warunkom przedmiotowym, które uniemożliwiają człowiekowi zrozumienie pożądanego ideałów i rzucają go w inne widnokręgi społeczne. Mniejsza je-

szą rozstrojone. Dostał jakieś tłumaczenie, nie może jednak siedzieć nad niem, gdyż ciągle biegać musi za interesami.

Co temu leci do teścia z radosną nowiną.

— Jestem ojcem!

— Dobrze, a czy masz chleb dla dziecka?

— W tej chwili nie mam, teść mi pomoże!

— Tak, na ten raz! Ale na przyszłość — nigdy!

Nie ma więcej, aniżeli potrzebują oni sami i pozostałe dzieci.

Tymczasem położnicy potrzeba kurecząt, które on sam kupuje na targu, oraz wino „Johanisberger” po 6 koron za butelkę.

Akuszka dostaje sto koron. Dlaczegoż by mieli dać mniej, niż inni? Wszak i kapitan dał sto koron!

Młoda mężatka wstała prędko.

Znów jest jak młoda panienka, smukła jak łania, trochę blada, ale dobrze jej z tem.

Przychodzi teść i rozmawia z Gustawem na cztery oczy.

— Teraz bądź łaskaw zaprzestać z dziećmi, bo inaczej zginiesz.

— Co za mowa ze strony ojca! Czyż nie jestem mężem a ona moją żoną? Czy nie kochamy się? Czy nie wolno mieć dzieci?

— O, tak! Ale potrzeba mieć i chleb dla nich! Chętnie kochają się wszyscy młodzi ludzie, chcą mieć dzieci i szukają rozrywki... ale odpowiedzialność

— I teść stał się materialistą! Co za nędzny czas, niema ideałów!

W domu nieład. Nie można było stłumić miłości, gdyż była silna, a umysł młodych miękki. Niemiękkim jednak był komornik. Groziło zajęcie i upadłość. Zajechał raz teść w dużej karecie podróżnej i zabrał córkę wraz z wnuczką. Zięciowi zaś zabronił pokazywać się, póki nie będzie miał chleba i nie spłaci długów. Córce nie nie powiedział. W drodze jednak zdawało mu się, że uwiedzioną odwozi do domu. Wypożyczył był kawalerowi niewinne dziecko swoje na rok, a odbiera je w stanie nieco nadpsutym. Ludwika chętnie zostałaby przy mężu, ale przecie nie mogła wraz z dzieckiem mieszkać na ulicy.

Pozostał tedy Gustaw i musiał patrzeć, jak mu dom wypróżniał. Naprawdę jednak żadna z rzeczy nie należała do niego, bo nie była zapłaconą. Dwaj panowie z monoklami zabrali łóżka, naczynia miedziane i blaszane, serwis, żyrandol, wszystko, wszystko! A gdy został sam w obu pustych pokojach, jakże smutno było mu na sercu! Gdyby chociaż była tu ona! Ale cóżby robiła wśród tej pustki! Lepiej, że się tak stało.

Zaczęła się gorzka prawda życia. Otrzymał posadę korektora w jednej z gazet porannych. O północy wychodził do redakcji i pracował tam przez trzy godziny. Ponieważ do upadłości nie doszło, pozostawiono

go w urzędowaniu, ale od awansu wykluczono.

W końcu wolno mu było raz na tydzień widywać się z żoną i córką, zawsze jednak pod kontrolą.

Noc wtedy spędzał w izdebce tuż obok pokoju swojego teścia. W niedzielę wieczorem musiał już wracać do miasta, gdyż gazeta wychodziła w poniedziałek rano.

Żegna się co tydzień z żoną i dzieckiem, które odprowadzają go do drzwi ogrodowych, a on zdaleka jeszcze czule daje im znaki. Potem zaś tak bez granic czuje się nieszczęśliwym, tak nędznym, tak upokorzonym! A ona?

Obliczył, że na spłacenie długów potrzeba mu lat dwudziestu. A potem! Potem jeszcze nie będzie w stanie zabezpieczyć losu żony i dziecka. Czegoż więc się spodziewa? Nieczegol! Jeśli umrze teść, żona jego i dziecko nie będą już miały nic; nie śmiały więc przeklinać tej jedynej ich podpory!

O, jak okrutnem jest życie! Ludziom utrzymania zapewnić nie może, podczas gdy daje pokarm wszystkim innym stworzeniom!

O, jak okrutne, jak okrutne! Że też to życie nie wszystkim dostarcza kuropatw i poziomek ananasowych! Jak okrutne, jak okrutne!

dnak o to; w niniejszej pracy chodziło nam głównie o co innego — o wykazanie bezzasadności wielu zarzutów, stawianych pojmowaniu „materiaлистycznemu.“ Sądę, iż zdołałem wykazać, że są to jedynie twierdzenia gołosłowne. Zarzucano, że uniemożliwia ono syntezę przyszłości i zamraża działalność fatalizmem, podczas gdy wykoniony przezeń obraz należy do najszerszych i oparte na nim czyny czerpią ufnosć w wszechpotęgde ludzkiej nauki. Zarzucano mu również, że sprzyja ono dogmatyzmowi; być może, ktoś, dzięki ograniczonosci pojedynczego mózgu, gotów nie widzieć jakichś faktów, lecz wtedy mija się właśnie z najgłówniejszym wymaganiem swego stanowiska, które żąda liczenia się z wszystkimi warunkami życia społecznego. Wyjaśnić owe zarzuty można jedynie tem, że krytycy przedewszystkiem zapomnieli o jakimkolwiek przestudowaniu naukowych prac przeciwników. Natomiast musimy się zgodzić, że pojmowanie materiaлистyczne niewielu liczy badaczy. Pamiętajmy wszakże, że ukazało się wśród zapasów społecznych, jako wynik doświadczenia, że zrodziło się nie w celu przedstawienia przeszłości, lecz jako klucz dla zrozumienia chwili tegoczesnej, że jego rzecznicy — to nie etatowi uczeni, pracujący zdala od życia nad zagadnieniami teoretycznymi, lecz ubodzy działacze praktyczni w codziennej walce interesów, a łatwo pojmujemy i przebaczymy tę wadę... Zresztą materiaлистyczne pojmowanie jest dzisiaj — np. w Niemczech i Austrii — przewodnią myślą zarówno społeczno-zachowawczych, jak i społeczno-przewrotowych kierunków, obu chodzi o złamanie jednych, utrzymanie innych stosunków rzeczowych — odpowiednio do celów. Przypatrzmy się obu tym obozom. Niedawno ukazał się artykuł znane go ultramontanina Vogelsanga: *Společna wymiana materij* *). Autor wykazuje, że z zapanowaniem maszyny parowej rozpoczął się w społeczeństwie okres nadmierne go zużycia i wymiany częste czeszek społecznych a zarazem dążność ku ześrodkowaniu sił społecznych, pochłonięciu drobnego przemysłu przez wielki, oderwaniu człowieka od stałej siedziby, uruchomieniu ludzi i rzeczy oraz przekonaniu. „Koleje otrzymają z czasem taryfę strefową, a nawet jednociową, tak, iż za 25 krajców przejechać będzie można państwo z jednego końca do drugiego. Coraz liczniejszy i zwiększany przez wywłaszczonych chłopów i zrujnowanych rzemieślników proletaryat fabryczny będzie stosownie do zapotrzebowania pracy rzucany po kraju, bez rodziny, siedziby, wreszcie bez religii. Społeczeństwo zostanie pozbawione oparcia pod nogami. Niesłusznem byłoby nawet twierdzić, że wróci ono do stanu koczowniczego. Koczownik zmienił siedzibę, lecz brał wszystko z sobą, co zeń czyniło istotę społeczną: rodzinę, bogi, trzody, namioty, odziedziczone po przodkach zwyczaję.“ Vogelsang dochodzi do wniosku, że należy okiełznać rozwój wielkiej produkcji wraz z właściwą jej szybkością wymiany i środkami przejazdu. Natomiast zachowanie warunków technicznych, sprzyjających osiadłości, a mianowicie rzemiosła i własności, winno być drugim wielkim zadaniem polityki zachowawczej. Niepodobna nam głębiej wnikać w projektowane środki, lecz z nich jako też z całego powyższego szkicu przebija liczenie się z warunkami przedmiotowymi, dążność do usuwania niekorzystnych a rozwoju sprzyjających. Jako wzór inny, wybierzemy Liebknechta **). Stoi on na stanowisku, które można by w naiwności nazwać szczepieniem kapitalizmu. O ile rozwój wyłania wielką produkcję, jest on dla niego prądem postępowym, niosącym wyzwolenie ludzkości. Co przestrasza Vogelsanga, to jest

dań pożądane — i naodwrot. Ponieważ drobna własność jest jedynie hamulcem na drodze rozwojowej, zamiast mrzonki uwłaszczania ludzi na drobnym zagonie i nawracania ich następnie w kierunku zrzeszenia demokratycznego, żąda on wywłaszczenia „ekspropriacy“ chłopów (str. 170). „Wszelka, jakiegokolwiek rodzaju parcelacja — mówi on — nawet na korzyść proletaryatu wiejskiego, jest godną potępienia, bo zmienia ona tylko formę poddaństwa ekonomicznego i nędzy“ (str. 176). „Wywłaszczenie“ to rozkłada on na całe dziesiątki lat, żądając już dzisiaj od rządu odnośnych reform. Państwo winno na gruntach koronnych zorganizować produkcję rolną o wielkiej skali i dać tutaj zajęcie proletaryuszom rolnym; jest to tem łatwiejsze, że może ono zapewnić sobie rynek zbytu wśród robotniczych personelow kolejącego i górniczego, wreszcie wśród wojska. Pomieszczenie w tej produkcji rąk najmniejszych wiejskich pozwoliłoby państwu oddziaływać regulując na poziom zarobków rolnych, zajęcie zaś kilku rynków zbytu rolnego pogorszyłoby położenie innych kół wytwórczo-wiejskich. W ten sposób można świadomie i celowo doprowadzać do ruiny chłopów, których osady zostawałyby wykupywane i wcielane do gospodarstwa państwowego. W dalszym ciągu państwo winno wykupić wszystkie hipoteczne długi ziemskie i umożliwić dalsze wypożyczanie sum, chociażby do zupełnego zadłużenia. Pożyczki byłyby dawane na nader niski procent, lecz natomiast dłużnik poddawałby się kontroli biur agronomicznych, które zmusiłyby go do porzucenia indywidualnej gospodarki i stworzenia z obdłużonymi towarzyszami spółek zbiorowej uprawy. Mamy znówu podobne stanowisko jak u Vogelsanga — liczenie się nie z ludźmi, lecz ze stosunkami rzeczowymi. Jak widzimy, pojmowanie materiaлистyczne, polegające między innemi na poglądzie, że nie każdy odłam społeczny jest zdolny stanąć masowo pod szerególnym sztandarem, jest wyznawane przez bardzo dalekie i wrogie sobie partye praktyczne. Właśnie to jest najlepszym dowodem jego słuszności.

K. R. Żywicki.

BADANIA NAUKOWE.

HISTORIA MIŁOŚCI ROMANTYCZNEJ.

Szereg epitetów naszego stulecia należałoby uzupełnić mianem wieku historycznego: niema bowiem dziedziny, którejby nie obrobiono w rodowodzie, a ocenianie wszelkich zjawisk i postępów kultury ludzkiej z dziejowego punktu widzenia jest stanowczo cechą naszych czasów. Znalazł się również historyk, wychodzący z założenia, że miłość nie mogła pozostać jednaką w ciągu wieków, zmieniających człowieka fizycznie, umysłowo i moralnie. Amerykanin H. T. Finck poświęcił badaniom nad tym przedmiotem dzieło dwutomowe, które słynny poeta Brachvogel przełożył na język niemiecki *). Traktuje on miłość romantyczną w związku z pięknością osobistą, a naukowa część jego dzieła zawiera próbę zastosowania Darwinowskich praw rozwojowych, z uwzględnieniem teorii Schopenhauera.

Dziwnem wyda się niejednemu twierdzenie autora amerykańskiego, że miłość romantyczna, czyli przedślubna, znana jest szerokim kołom społeczeństw cywilizowanych dopiero od r. 615, kiedy Dante poraz pierwszy ujrzał Beatrycę. Finck pojmuje miłość taką jako przeciwieństwo zmysło-

wej, jako najgłębsze i najpotężniejsze uczucie ludzkie, z którem nawet miłość marzycielska równać się nie może. Opisuje ją jako źródło szczęścia najwyższego, zowie ją miodowymi miesiącami życia, rajem ziemskim. Podczas trwania jej dusza rozwija się rychlej, aniżeli w długich okresach życiowych, pozbawionych ożywczego jej promienia: staje się delikatniejszą i szlachetniejszą, dojrzalszą i potężniejszą. Miłość ta przygłusza niskie w mężczyźnie popędy, pobudza polot jego myśli, mowie nadaje wdzięk, wpaja weń skłonność do prawdy i żądzę odnaczenia się. Kobieta zaś nigdy nie ceni głębiej wszystkiego, co dobre i piękne, aniżeli w okresie miłości romantycznej. Oto główne dźwięki tego uczucia, składające się na symfonię różnorodną: wyszczególnianie osobnika płci drugiej, żądza wyłącznego posiadania go, zazdrość i współzawodnictwo, hardość i kokieteria u kobiet, rycerskość i zaparcie się u mężczyzn, sympatyczna wymiana wrażeń miłych i przykrych, duma ze zdobycia i posiadania, nadmiar wzruszeń sercowych, trwoga i rozkosz powiązane z niepewnością, podziwianie piękności osobistej.

Wzruszenia, połączone z miłością romantyczną, według historyka jej, prawie nieznanne były czasom starożytnym i średniowiecznym. Wpływało to z podrzędnego stanowiska kobiet i z niemożności założeń. Młodzież płci różnych nie miała sposobności do stykania się. Wola rodzicielska, wzgląd na korzyści zewnętrzne rozstrzygały wybór, którego dokonać winna miłość. Finck dowodzi, że nawet Grecy nie znali miłości romantycznej, że tradycja narodowa wykluczała kult żywiołu kobiecego w szlachetniejszym tego słowa znaczeniu, a dozwalała jedynie miłości platonicznej między osobnikami jednej płci. Według niego, jedyny Platon ganił ściśle czuwanie nad kobietami i przemawiał za tem, by młodzie ludzie zapoznawali się ze sobą przedślubem. Rzymianin Owidysz przezuwał miłość romantyczną. Zważywszy, że minstrele średniowieczni poprzestają niemal wyłącznie na opisywaniu cielesnych wdzięków kochanek, Owidysz był jedynym wielkim poetą miłości przed Dantem, który poraz pierwszy ogłosił ewangelie romantycznego uwielbiania dziewicy, co prawda, w sposób zbyt nadzmysłowy. Dopiero Shakespeare'owi udało się w stosunku Romea i Julii przedstawić prawdziwą proporcję idealnych i realnych pierwiastków miłości. Atoli ten poeta wyprzedził kulturę swego czasu: dopiero w ciągu ostatnich dwóch stuleci miłość u wszystkich ludzi cywilizowanych przyjęła owe cechy istoty i formy, w jakich poprzednio występowała tylko w duszach ludzi wybranych.

Zbadawszy poszczególne pierwiastki miłości romantycznej, o których wspomnieliśmy na wstępie, autor zastanawia się jeszcze nad różnicami romantycznej i małżeńskiej, nad stosunkami ludzi gienialnych do kobiet, nad mimiką wyrażającą miłość, wreszcie nad sposobami obudzenia i usunięcia jej. Między innemi poleca on niezwykle kochankom, by rozważyli, że kobiety wskutek powierzchownego wykształcenia swego nie dorównują mężczyznom na polu miłości romantycznej. Uwaga ta sprzeczną jest nie tylko z prawdą, ale i z drugim twierdzeniem samego autora, który zaznacza, że w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu piękność kobiet, zarówno umysłowa jak fizyczna, rozwinęła się w sposób nieznan w całej dotychczasowej historii. Paradoksalną jest też pociecha, udzielona starym pannom. „Wiadomo, że wielki ślubny wzrasta z postępem cywilizacji. U ludów, stojących dziś na czele cywilizacji, przeciętny wiek kobiet, wychodzących za mąż, wynosi 21 lat, a widoczną jest tendencja posuwania się dalej. Stąd wypływa wniosek, że dziewczęta, które dziś żyją w stanie wolnym, licząc lat 25 lub 29, są poprzedniczkami wyższego typu kobiecego

*) *Monatsschrift für christliche Sozial-Reform.* Zeszyt lutowy.

**) *Zur Grund- und Boden-Frage.*

*) *Romantische Liebe und persönliche Schönheit.* Wrocław, Schottländer, 1890.

cywilizacji nowoczesnej. „Wartoby zba-
dać, czy za firmą H. T. Fincka nie kryje
się kobieta.

L.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA NIEMIECKA.

„Das Glück,“ powieść Oskara Redwita. — Autor
dramatu „Ehre“ jako powieściopisarz. — Albertiego
powieść społeczna „Wer ist der Stärkere?“ — Nowy
dramat Gerharda Hauptmanna „Ein Friedensfest.“

Oskar Redwitz należy do owych nierzad-
kich w literaturze postaci, które dla ludzi
o wyrobionych zasadach stały się niesym-
patycznymi wskutek karyerowiczostwa po-
litycznego, a których utwory mimo to cza-
rują siłą prawdziwego talentu, urokiem
prawdziwej poezji. Urokowi temu ulega
czytelnik tem łatwiej, jeżeli nowy twór
pisarza zamyka się w dziedzinie niezawisłej
od polityki, jeżeli dotyka tylko stron czy-
sto ludzkich. Podczas gdy Wildenbruch ja-
ko poeta wziął ślub z hofratowstwem pru-
skim, Redwitz, syt orderów i sławy urzę-
dowej, powrócił na pole powieści mie-
szczańskiej i dowiódł, że w nim spoczywa
znaczący jeszcze zasób szczerej poezji. No-
wa powieść jego „Szczęście“ rozwiązuje za-
gadnienie, gdzie szukać należy prawdziwe-
go szczęścia, w myśl filozofów, którzy od-
wracając się od życia zewnętrznego i jego
zdarzeń, niezawisłych od woli ludzkiej,
wskazują wewnątrz człowieka, jako jedy-
ne niezawodne źródło zadowolenia. Zamiast
gonić za uśmiechami fortuny, pędzącej przez
świat na kuli, powinniśmy z całem wyteże-
niem sił umysłowych i moralnych dbać
o podźwignięcie skarbu, zamkniętego w pier-
si naszej. Skarbem tym jest poznanie nie-
dostateczności i ułomności spraw i rzeczy
doceśnych, poczucie obowiązku, spokój nie-
zakłócony zazdrością, zadowolenie z wła-
snego losu i spokojna, bezustanna praca
około jego poprawy. Taką jest treść utwo-
ru Redwita. Autor, jako artysta prawdzi-
wy, nie wypowiada tych myśli w wywo-
dach doktrynerskich, jeno losami postaci
nakreślonych żywo, z wielką znajomością
świata i serca ludzkiego. Zapoznaje on nas
z rodziną dzielnego obywatela, który rozpo-
rządzając dostatecznymi dochodami, wy-
chowuje starannie swe dzieci. Atoli jest on
urzędnikiem, nieposiadającym majątku;
a kiedy tuż przed awansem wyczekiwany
śmierć zabiera go rodzinie, żona i dzieci po-
zostają w nędzy zupełnej. Syn najstarszy,
młodzieniec o wybitnych zdolnościach, ale
niemniej wybitnej ambicji i chęci używa-
nia, znajduje oparcie w bogatej rodzinie
swego przyjaciela i kolegi. Matka zaś z sy-
nem młodszym i córeczką przenosi się do
mniejszego miasta, gdzie pracą rąk zarabia
na utrzymanie skromne. Zrazu źle się wie-
dzie opuszczonej rodzinie; mimo pilności
i skromnych wymagań, walczy ona z nie-
dostatkiem, a nawet głodem. Powoli sto-
sunki jej się polepszają, lecz uczeni ci lu-
dzie nie pozbywają się skromności nawet
wówczas, kiedy szczęście znów pełnymi pro-
mieniami ich ogrzewa. Syn młodszy dobija
się pozycyi wygodnej i szacunku powsze-
chnego, córka wychodzi za właściciela dóbr.
Najstarszy syn, po wzorowym odbyciu stu-
dyów, nie doświadczywszy nigdy niedosta-
tku ani troski, poślubia córkę swego pro-
tektora, a tem samem zostaje milionerem.
Nie zaznał on jednak nigdy zadowolenia:
łatwość zaspokajania wszelkich zyczeń
i fantazji budzi w nim tęsknotę za owem
szczęściem szczerem, czystem, prawdziwym,
które upiększa życie jego rodzeństwa, a nie-
zadowolenie to czyni go w końcu człowie-
kiem złym. Wczesna śmierć przerywa ży-
cie jego, zanim doznał błogosławieństw spo-
kojnego zadowolenia.

Z zajęciem bierze się do rąk nową po-
wieść Hermana Sudermanna, który drama-
tem „Ehre“ stanął w rzędzie najwybitniej-
szych realistów niemieckich. Autor ten, któ-
rego poprzednia jego powieść „Frau Sorge“
pojawiała się właśnie w czwartym wydaniu,
obrał temat nienadający się do harmonij-
nego, artystycznego przeprowadzenia. Mi-
mo niezwyklej plastyki opowiadania i ja-
sności charakterystyki, utwór nie zadawała.
Bohater powieści, baron Bolesław, wiedząc,
że ojciec jego był zdrajcą kraju, dąży do
rehabilitacji jego imienia; w ten sposób
wytwarza sprzeczność z własnym sumie-
niem. Przypadek sprzęga los jego z kobie-
tą, która niegdyś, jako młode, zepsute dzie-
wczę żyła z jego ojcem, a dziś w namiętnej
dla syna miłości okazuje potęgę prawdzi-
wego uczucia. Ze autorowi nie udało się po-
konać trudności tkwiących w tych dziw-
acznych motywach, tego dowodem, że kula
zrywa ostatecznie powikłane sieci. Akcja
powieści odgrywa się podczas pobytu Na-
poleona na Elbie, a ponowny wybuch woj-
ny pozbawia życia Bolesława. Bohaterka
Regina zginęła już przedtem.

Osnowa jest najsłabszą stroną w utwo-
rach realistów niemieckich, którzy u Zoli
Tolstoja i Dostojewskiego uczą się jedynie
charakteryzowania. Według tej recepty na-
pisał Conrad Alberti berlińską powieść
społeczną p. t. „Wer ist der Stärkere?“ (Kto
silniejszy?). Jest to właściwie wiązanka
sylwetek typów nowoczesnych, nakreślonych
ręką autora bezsprzecznie uzdolnionego.
Na zapytanie, wypisane w tytule powie-
ści, odpowiada treść jej, że zwycięstwo
przypada moralności konwencyonalnej, wiel-
ce zbliżonej do niemoralności.

Głębiej pojął walkę współczesnych sys-
temów moralnych Gerhard Hauptmann
w najnowszym swym dramacie „Ein Frie-
densfest,“ ogłoszonym w organie stowarzy-
szenia „Freie Bühne,“ wychodzącym pod
redakcją Ottona Brahma. Wprawdzie nie
pozbliżył się jeszcze młody poeta drobnych
śmieszności, wpływających z gonięcia za
oryginalnością; dramat swój nazywa „kata-
strofą rodzinną w trzech zdarzeniach,“ a ka-
żdą z postaci występujących zaopatruje za-
wsze jeszcze w paszport dokładny; jednak
utwór ten oznacza postępną niewątpliwą od
poprzedniego „Vor Sonnenaufgang“ i to po-
stępną w kierunku czysto artystycznym. Uda-
ło mu się podłożyć utworowi swemu rys
istotnie zasadniczy dla charakterystyki cza-
sów naszych. Podczas gdy wiek XVIII żył
w ciągłej orgii uczucia, płacząc niejako na
ulicy, nasze stulecie powstydziło się odkry-
tego serca, zamknęło je szczelnie i dziś for-
malnie współzawodniczą ludzie w chowaniu
tej części organizmu ludzkiego. W nieli-
cznych, szlachetniejszych jednostkach, kie-
runek ten spotęgował czystość i szczerłość
uczucia, dla większości zaś ten ascetyzm
sercowy jest niemniej niebezpieczny, ani-
żeli sentymentalny nadmiar w stylu Wer-
thera i Jana Pawła. Zgniatamy serce na-
sze, wstydzimy się współczucia a nawet
uczuc rodzinnych, oziębłość jest najmo-
dniejszą formą stosunku ludzi połączonych
węzłami krwi. Taką to rodzinę przedstawia
Hauptmann. Dr. Scholz, były lekarz, czło-
wiek zdolny, ale dziwaczny, poślubia
w czterdziestym roku życia młodą, niewy-
kształconą dziewczynę. Żyjąc z nią w sa-
motnej willi i nie znajdując żadnego u niej
zrozumienia, teteryczeje zupełnie. Z kształ-
ceniem dzieci czyni najdziwniejsze pró-
by, a gdy te chybiają, obojętnie dla wła-
snego potomstwa. Synowie Robert i Wil-
helm uciekają z domu rodzicielskiego,
w którym siostra ich wyrasta na osobę su-
chą, niecznośną dla siebie i innych. Przykre-
są dzieje tej rodziny. Robert, obrawszy za-
wód inżynierski, wychodzi na typowego
egoistę i cynika nowoczesnego, Wilhelm,
natura miękka i szlachetniejsza, zostaje
muzikiem. Od czasu do czasu odwiedzają
synowie dom rodzicielski. Kiedy Wilhelm
pewnego lata wrócił z przyjacielem, z któ-

rym matka jego kilkakrotnie grywała na
fortepianie, ojciec obwinia żonę o wiaroło-
mność, a oburzony syn porywa się nań. Od
lat sześciu nie utrzymuje żadnych z rodzi-
ną stosunków. Wtem poznaje Idę Buchner
i matkę jej, kobiety pełne dobroci i szlache-
tności, które odwzajemniają mu się sympa-
tją, Wilhelm, który jako młodzieniec żył
rozpuśtnie, czuje się niegodnym Idy. Je-
dnak, ulegając czarowi miłości, zaręcza się,
a pani Buchner postanawia pogodzić go
z własną rodziną. Z naiwną śmiałością ko-
biet prawdziwie dobrych, zaprasza się do
Szolców na wigilię Bożego narodzenia. Ak-
cja rozpoczyna się w chwili, kiedy goście
zjechali do domu Szolców i odgrywa się
w ciągu kilku godzin w jednym z pokoiów
ich domu. Pani Buchner ludzi się nadzieja,
że choinka odrodzi zaginione uczucia ro-
dzinne Szolców. Atoli zimno ogarnia czy-
telnika zaraz w pierwszych scenach. „Oj-
ciec mój — rzecze Robert — jest dla mnie
doktorem Szolcem, a jeżeli człowiek ten
nie jest dla mnie tak obojętnym, jak ten
lub ów głupiec, tłumaczy się tem chyba —
no, że jestem sam wytworem jego głu-
poty.“ Atoli gdy Wilhelm pod wpływem
Idy korzy się, acz pełen gniewu, przed
ojcem, którego znieważył, na chwilę Bu-
chnerom świta nadzieja zwycięstwa. Na-
wet Robert w rozmowie z Wilhelmem
uczuwa słabą isierkę miłości braterskiej,
a przy końcu wybornej tej sceny przy-
znaje, że oddawna nie czuł tak naglącej potrzeby
plunąć na samego siebie. Atoli wnet nastę-
puje zwrot naturalny. Nie powoduje go roz-
prawa teoretyczna, jak w „Vor Sonnenauf-
gang,“ jeno sprzeczność żywiołów, które
się zbliżyły. Panie Buchner intonują ko-
lende; w tej chwili Szolcowie dochodzą do
świadomości, że zapuścili się w „komedję
dziecinną.“ Robert szydzi z wzruszającej
sceny, która się właśnie między nim a bra-
tem odegrała, pani Buchner rozpacza, rezy-
gnując z pogodzenia takich ludzi. Sam Wil-
helm, pełen zgrozy, uczuwa w żyłach swych
zimną krew rodziny swej, porywa za trwo-
ga o samego siebie i już pragnie zerwać
z Idą. W tem ojciec jego, którego wybuch
dawnej choroby powalił, umiera w pokoju
sąsiednim. Ida namiętnie nakłania narze-
czonego, by uwierzył w samego siebie. Pod
wpływem szlachetnej tej kobiety wraca mu
wiarą; kiedy Robert zarzuca mu: ojciec i ty,
wście tak podobni, iż zamienić by was
można, Wilhelm odpowiada: każdy czło-
wiek jest nowym człowiekiem; a sztuka
kończy się symbolicznymi słowami: Wil-
helma, zdaje mi się, że ojca twego już
nie ma!

W ten sposób z rozbitego „święta poko-
ju“ wyrasta wyższy pokój duszy. A i postać
Wilhelma, jako artysty, jest symboliczną:
sztuka uzdrowić ma nowe pokolenie, łącząc
je na nowo z krainą uczucia i ideałów.

Ladawa.

LITERATURA POLSKA.

EROS I IRONIA.

Wierzbicki Józef Stanisław: *Zosia i Księga pamią-
tek.* Warszawa, 1890.

Ze wszystkich objawów twórczości este-
tycznej w Polsce, najmniej ustępstw dla wy-
magań czasu zrobiła Muza poetycka. Jeśli
zaś zrobiła jakie, przyszło to jej bardzo opie-
szale. Poprostu lira, na której ona, a raczej
jej adepci grają — nastrojona jest w ten spo-
sób, że nie może odbrzmiewać szeroko skła-
ną uczuć zbiorowych, lecz kwili jednostron-
ną gamą jednostkowych — egotycznych.
Z wielkim chórem pragnień, nadziei i bó-
lów gromad walczącej ludności — linicy
nasi dźwięki swoje rzadko łączą. Najczę-
ściej, po kilku akordach zgodnych, usuwają

się na bok, żeby wydawać jęki Gustawów, Werterów, Petrarów. Popęd płciowy, nie w owej wiekistej zdrowej treści, lecz przykrojony do ciasnego Prokrustowego łoża współczesnej rodziny, oprzędzony misterną pasorzytniczą tkanką uczuć monogamicznych (zazdrość, duma męża pierwszeństwa itp.) — oto ostatnie słowo ich erotyk. W zaciętrzewieniu samcem tyle tylko światła otaczającego dojrzeć mogą, ile go prze-głada przez wąską żrenicę kobiety. Żeby na ich lirach istotny duch wieku grał, potrzeba im inne struny ponaczepiać, nie dość tego — potrzeba samym lirnikom nowe mózgi i serca powstawiać... Spieszę czytelnika uprzedzić, że te uwagi stosuję do tych naszych poetów młodych, którzy w swem łonie pie-szczą niewątpliwą „iskrę bożą“ godną rozdmuchania w płomień pieśni Tyrtusowej; innych, w których piersiach nigdy ona nie tliła, zaliczam do szarego tłumu bezmyślnych wierszorobów-atawistów i chrzcze- prostu mianem — grafomanów.

Zaczynam ocenę od autora *Hanki*. Nie-niejszym tomikiem poezji, p. t. *Zosia i Księ-ga pamiątek*, p. Wierzbicki utwierdza nas w przekonaniu, że jego muza jest jednym z ostatnich ech romantyzmu. Miłość w naj-rozmaitszych fazach rozwoju i w różnych kombinacjach całkowicie wypełnia naj-nowszą wiązaną rymów p. Wierzbickiego. *Zosia* — jest to krótki poemacik, poświęcony wawidzeniu. Wątek nienowowy. Autor jednak potrafił oświecić go po swojemu. Oto jak opisuje chwilę fatalną w skutkach zapomnienia się bohaterki:

„Miętko, słodko i bolesnie
Pod drzewami na murawie...
Wpół omdlała, niby we śnie,
Jak ptak ranny kwili łzawie...
Wszystko wkoło niej się zmroczy
Pośród sadu i na łące...
Widzi tylko jego oczy,
Jak dwie gwiazdy palające
Wiecznie nad nią...”

Tu Węgierski z Boccacciem wzięli się pod rękę. Tych dwóch strofok wystarczy dla plastycznej wyobraźni pensyonarki, żeby w chwilach samotności rozpalać zmysły dziewicze, tak jak autor swoje zapewne w czasie tworzenia poetyckiego rozpalał... Jest i morał. *Zosia* dlatego dała się uwieść kuzynowi, że ją ciotka wychowała sposobem klasztornym, w odosobnieniu, zdala od oka męskiego. Książki zakazane także nie pozostały bez wpływu. Oto, jak ciotka mądrze przestrzegała siostrzenicę, dając jej romanse do czytania:

Odkreśliwszy ołoweczkiem
Karty w książkach najciekawsze:
„Tu nie czytaj, pomnij zawsze:
Tym się zgorszysz kawaleczkiem!”

To też siostrzenica nie omieszkła prze-czytywać miejsc przekreślonych i

Pochłaniała, jak szalona,
Te zepsuła arcydzieła,
Serce biło, twarz płonęła,
Otwierały się ramiona,

Aż opłotły w jedną noc majową szyję Antosia-gorszydziela. Wezglowiem nieszcze-snej były liście, pościelą murawa, jak zape-wnia poeta, świadkiem — Bóg i gałązki drzew sadu, które się obejmowały „ogni-scie.“ Druga część poemaciku trzymana jest w posępny nastroju, według przysło-wia: „młode zło początki, lecz koniec żado-sny.“ Poeta nie kusił się o oryginalność sceneryi rozwiązania smutnego dramatu, posilkował się starymi efektami: śmiercią ciotki, która hańby przeżyć nie mogła, zamiecią śnieżną, wśród której, z płodem sromoty pod sercem, tuła się wygnana z pod rodzinnej strzechy przez nielitościwych spadkobierców — *Zosia*. W tem miejscu po-eta posadza wichry, burzy o zamiar uniesie-nia chaty znachora (który przygarnął nie-szczęsną) w górę, na skrzydłach (!), i poka-zania obrazu nędzy temu samemu Bogu,

który zarazem jest stróżem świętych związków monogamicznych... Bohaterka, po-wiwszy dziecię, przepada bez wieści. A wszy-stko to opowiedziane jest wierszem ośmio-zgłoskowym, ulanym z jambów lekkich i dźwięcznych. O, bo p. W. umie często spie-wnie wierszować, czasem struną Mickiewi-cza, czasem Zaleskiego brząknąć. Ci dwaj mistrze słowa polskiego dużo mu z swej formy użyczyli...

Znać to szczególnie w *Księdze pamiątek*. Jakże to są pamiątki? Wspomnienia prze-szłości serca. Są to dzieje dwóch miłości, któremi ono po kolei było wstrząsane. Pierwszy przedmiot westchnień poety budził w nim tak czyste i eteryczne pożąda-nia, że temu okresowi wzruszeń miłosnych nie wahał się poświęcić wiązanek kwiatów, nieco chabrów, niezabudek, fiołków i lilij, tęczę, rosy, zmierzchów wieczornych, mgieł, blasków księżycą, a na wstępie położył na-pis: „Psyche.“ Tłumacząc tę piankę ide-alistyczną na język rzeczowy, było to pier-wsze przebudzenie nieświadomego siebie popędu, uczucia pełnego zdrowia i nieska-lanej wyobraźni względem skromnej i naiwnej pensyonarki. Była więc to „miłość idealna.“ Po barwy do jej odtworzenia poeta nie cho-dził daleko, miał tuż pod ręką starą roman-tyczno-religijną paletę wieszczów narodo-wych, pełną gotowych metafor i porównań utartych i wzywał ją do pomocy swej wy-obraźni. Psyche swoją spotkał „w bła-watków powodzi“, „gdy lany stały w bła-skach słońca ciche“, a ona szła „tak lekko, jak duch kiedy chodzi“, powiewając fałda-mi białej sukienki. Włosy, lśniące nad jej czołem, wydały się poecie koroną „z bła-sków złota“, gdy nań spojrziała, spojrze-niem tem dała mu „wiatyk“ miłości „na drogę żywota.“ „Czysta jak lilia — biały anioł kwiatów“, stała przed nim i uśmie-chała się, cicha, zarumieniona. Ust bał się otworzyć, jak przed świętością. Oto jakie dźwięki eolskie, i dziwnie barwą pokrewne Słowackiemu, odzywają się na lirze poety pod natłokiem odległych wspomnień:

O, Psyche moja, w cichym białym domu
Wyrosłaś czysta, pod tą strzechą złota,
Pod którą kwitła serca pełne sromu,
Do której leca gołębie z tęsknotą
I nakrywają skrzydły ją białemi,
By nie pokalał jej brudny pył ziemi.

Po tej apoteozie dziewictwa, poeta wy-znaje, iż miłość ich:

Do dusz spłynęła niby anioł Boży,
Na gwiazd promyku, w jasnym świetle zorzy.

„Wietrzyk wiosenny“, „piosnka słowi-ka“, radosne szelesty pól — podszeptły im ją i „niebo w piersiach“ zapaliły (!). Gdy wyznawali ją sobie w cieniach nocy, jedy-nymi powiernikami ich byli: Bóg „utajony wśród pomroku“, i biała lilia. Trzeba jednak przyznać poecie, że lilia zbyt czystym była świadkiem, jeśli nie „sytuacy“ erotycznej, to przynajmniej pragnień jego nawskróś zmysłowych, które mu nie pozwoliły (w „Wyznaniu“) utrzymać się w karbach miłości idealnej, godnej Psyche, bo oto jak-ież namiętne słowa ta skromna istota musi słyszeć od kochanka:

Ono (t. j. serce jej) nęci, ono woła
Pod te drzewa, na te ziola,
Więc za głosem serca idź
W tajemnicze państwo cieni...”

Nadszedł czas rozstania. Poeta zegnał Psyche, patrząc na nią i słońce poprzez łązy, a głos jego „cichy“ płynął przez mgły i światła, ponad wonne kielichy kwiatów sennych. Uroczę jest to zamykanie słońca, mgieł i snu kwiatów w jednej chwili.

Drugi okres miłości poety nie jest tak świetlany, pełen woni idealnej, tęcz i mgieł. Miejsce skromnej pensyonarki zajęły lwice, kobiety-demony: „Weronika“, „Aspazya.“ Ale i sam poeta znacznie się zmienił, utra-cił idealną świeżość uczuć, stał się bardziej zmysłowym. Szczupłe ramki sprawozda-

wcze nie pozwalają mi śledzić wszystkich faz tej drugiej miłości poety. Mogę czytel-nika zapewnić, że w tej drugiej wiązance erotyk p. W. znajdzie całą znaną gamę uczuć Gustawa Mickiewiczowskiego z do-mieszką, rzecz szczególną, takich, które zwykły się rodzić w piersiach ludzi skre-powanych obowiązkami... To też pyta swą no-wą kochankę śniadolicą głosem tysięcy po-przedników: kim ona jest? aniołem czy de-monem, który go naprzemian odpycha, to znów rozkosze obiecuje oczyma? Jednak miewał poeta z „Weroniką“ i szczęśliwe chwile, musiała mu obietnic ocznych często dotrzymywać, skoro w „Sielance“ odważa się szczere i rubaszne Maćkowe: „hej, ko-bieto, pójdzwa w żyto!“ ubierać w muslino-we obsłonki poezji... To przecież nie prze-szkodziło poecie doczekać się zdrady i opu-szczenia. Z sercem pełnem żalu z tego po-wodu grozi niewiernej:

Wspomniesz mnie jeszcze, gdy włosna przewleje,
Gdy wszystkie gwiazdy twej młodości zgasa,
Kiedy ci wszystkie opuszcza nadzieje
I Bóg od ciebie odwróci twarz jasną!..

Żal zwolna miesza się z tęsknotą za śmier-cią i obawą o los duszy (nie chciałbym po-sądzać p. W. o teologiczną formę tego uczu-cia, ale muszę) i razem przelewają się w „Prośbę o łzę.“ Po co poecie ta kropla płynu? Ma nadzieję, że gdyby ona z jej (Weroniki) oka na jego

grób wyciekła,
Może go (mnie) zbawić lub wtrącić do piekła.

Łzę tę, jako uronioną z oczu zimnych, duch poety na „skrzydle tęczowym“ zanie-sie i pokaże Bogu, co zapewni jemu zbawie-nie w niebie. Wiersz p. W., z wyjątkiem drobnych usterków w kilku miejscach, nie-tylko jest gładki, ale najczęściej melodyjny. Mowa polska nim powiązana dosięga chwilami zwieżłości i wdzięku prawie Mi-ckiewiczowskiego, słodczy i śpiewności — prawie Bohdana Zaleskiego. Wielka szko-da, że każdą zgłoskę jej poświęcił poeta Erosowi, który tak mu zaatakował wyższe ośrodki mózgowe, że na oryginalne sposoby wyrażenia nie było miejsca; tęczę, lilie, anioły, niebo, piekło itp., jak wyrazy starej modlitwy w chwilach zupełnego upadku sił duchowych, ciągle wracają na usta poe-cie. A jednak autor *Hanki* powinienby tego unikać!

M. Rodoć: *Satyry*. III. Warszawa, 1890.

Od Erosa uciekam do Ironii, serdecznej przyjaciółki p. Rodocia. Ten mały zbiorek satyr nie zawiera w sobie ani jednej, która-by tryskała szatańskim śmiechem na widok największych z nicości dzisiejszego świata, sięgała głęboko w życie, wybuchała „świę-tym“ gniewem wobec masek obłudy, kry-jących istotę dzisiejszych stosunków ludz-kich. I silnych wzruszeń i dotkliwej chło-sty słownej unika p. R. Bardzo słusznie — nie poddałby zadaniu. Zresztą gdyby chciał wskazywać, *wo ist der Hund begraben* — to jest przyciesi społeczne — uczulby może zbyt prędko, że wargi dane są człowiekowi nie po to, żeby się poruszały, lecz żeby po-woli zrastały w milczeniu i przeszły w stan organów szcztątkowych... To też satyryk po-szedł torem *Muchy i Kołców*, upodobał so-bie ich styl, mało co mający wspólnego z artyzmem, zaopatrzył się w mniejszego kalibru szpiczórżę i usiłuje nią w ten spo-sób operować, żeby wszystkim się zdawało, że ma trzepaczkę w rękę do otrząsania ku-rzu z szat obyczajowości naszej, bez szwan-ku nietylko mięsa społecznego (instytucyj), lecz nawet skóry. Skórę czasem się dosta-je, ale szczonek niewinny. Ironia zlekka wy-szczerza zęby w satyrach p. R., zgodnie z receptą wypisów szkolnych: „satyra w szczególności nikogo nie łąje, wskazuje przywary, gani obyczaje.“ Na wyróżnienie zasługują następujące utwory: „Komu źle na świecie“, „Świątek nasz jest bardzo mi-ły“, „Pojedynek amerykański“, „Jam jest

ten oto, który jest, „Kiedym raz pełen zamiaru“ (w niej mięso społeczne zawadzone), „Żart literacki.“ Wszystkie one, z małym wyjątkiem, wyszydają drobne rysy fizyognomii społecznej, niektóre nie pozostały nawet bez wpływu, niestety, niepożądane przez poetę. „Żart literacki,“ skierowany przeciwko grom, po wypowiedzeniu go w „Lwowskim Kole Artystyczno-Literackim“ w 1885 r. przyczynił się do zaprowadzenia w tej instytucji gry w karty...

Z. D. Sokole loty. Kraków, 1890.

P. D., dosiadłszy pegaza, pragnie nas przekonać, że ponad Parnasem umie szybować „lotem sokolim.“ Chciałbym dla pociechy jego uleść choć na chwilę tej sugestji myślowej z odległości, ale muszę być zapewne złem medyum, czy może poeta za mało posiada siły hypnotycznej, bo ciągle stoi przed moimi oczyma rzeczywistość: widzę łot lalki, który, korzystając z mroków nocy, opuścił dziuplę przeszłości i żeruje wśród drobnych owadów. Oddać jednak trzeba sprawiedliwość poecie, że jakkolwiek uparcie wierzy w swe sokole zdolności, umie wszakże być skromnym, gdy wyznaje, iż

Smutno było, żeby (może gdyby?) tytani
Nie mieli braci mniejszego lotu.

Wysokie stanowisko p. D. wyznacza poetom. On wie, że świat jest złożony z bezduszczyń karłów, że rządzić nim danem jest poecie,

Że wzniosłe czyni tu by zamarły,
Żeby (!) poetów nie było całkiem.

Nie, p. D. nie zasiądzie, niestety, na tym tronie władzy, chociażby aż do potów krwawych uderzał w struny swej lutni, nietylko „tak grube jak pstrągi,“ lecz w grubsze jeszcze, niż kiszki mastodonta. Wyrok ten, sądzę, nie zaskicnie poety zniechęca, bo sam wyznaje gdzieś indziej, iż niema wprawdzie sił Orfeusza, jednakże połączywszy ślubem częstochowskim „godząc“ z „grodząc,“ oraz inne stadła podobne, spodziewa się być taranem, wstrząsającym mur chiński ciemnoty. Bojowników tego rodzaju nie mamy do zbytku i radziłyśmy powitać jednego z nich w p. D., ale pod jednym warunkiem: albo niech ciśnie w kąt swoją lutnię, albo naciągnie lepiej jej struny, niektóre z nich, np. pobożne lub cudze, niech nawet zupełnie porwie, jeśli ma je czem własnym zastąpić. W przeciwnym razie gotów ktoś odnieść do niego to, co znajduje w jego wierszyku „Rozum w pętach“:

Napróżno się bijesz, pyszałku stracony,
Napróżno szybujesz wszecz, wzdłuż rozniewany
I skrzydła twe ranisz o klatki twej pręty!

Chyba, że dwie śrubki: głębokie przywiązanie do wsi (nie mam na myśli wdzięków przyrody) i wszystkiego, co jej jest, jak też gorąca wiara w rolę dziejową chłopu u nas, w rodzaju tej, co tryska z następującej strofki:

Ziemia ziemią zostanie,
A chłop przy zagrodzie,
Bo nie oddasz nas, Panie,
Szwabstwu, co tak bodzie,

otóż chyba te dwie śrubki zabłąkane wraz z kilku udatnymi wierszykami wśród masy źle powiązanych i niewyrobionych słów, opatrzone przedmową któregośkolwiek z nestorów naszego piśmiennictwa, wydzwigną p. D. na poziom przedwczesnej i niezasłużonej sławy...

Zyg. Pt.

WYSTAWA OBRAZÓW J. CHEŁMOŃSKIEGO.

Chełmoński jest — w najściślejszym tego słowa znaczeniu — malarzem, to znaczy: treść obrazu nie przedstawia dla niego żadnej wartości. Wszystko mu jedno, co na płótno przenosi: pierwszego lepszego chłopca, zająca, konia, psa, zapadłą chałupę, kępę ziół, kawał pola. Zdaje się nawet, jak gdyby umyślnie unikał widoków niezwykłych swą naturą lub pięknoscią, a czuł szczególne upodobanie do najpospolitszych. Na tle zimy z ubogiego dworku wychodzi jegomość, za nim służący, obok stoi chłop z odkrytą głową, a przed ganek zajeżdżają sanki. Wiecie jaki tytuł obrazu? „Sanki.“ Gdzie indziej znowu pobożna gromadka ludu pochyla się, klęcząc przed ołtarzem, przy którym ksiądz stoi z monstracją, a pochyla się tak, że widz spostrzega tylko szeregi ciał zgiętych i tyłami ku niemu zwróconych; to się nazywa: „w kościele.“ Gdzie indziej nad szarym płatem pola leżą tuż przy ziemi dwa ciemne ptaki. Gdzie indziej leży dziewczyna i łapie włókna babiego lata. Gdzie indziej zielonkawą, pustą, z zamkniętymi okienicami dom małego miasteczka, który rzuca widzowi nierozwiązalną zagadkę: czem on zwrócił na siebie uwagę artysty? I tak dalej.

Chełmońskiego zajmuje wyłącznie natura — jakkolwiek — i rozmaite jej momenty. A więc maluje on pory roku i pory dnia: zimą, wiosną, lato, jesień, ranek, południe, wieczór, krajobrazy w słońcu, bez słońca, przed deszczem itp. Co zaś w tem słońcu lub bez słońca się przedstawia — to go wcale nie obchodzi. Woli on nawet, ażeby to coś było bardzo ubogiem, pospolitem, niż wspaniałem i niezwykłym: niezgrabny i chudy koń, stara chałupa, proste sanki, pierwotny wóz, a z ludzi — chłop. I ten chłop wtedy go pociąga, gdy ma bezmyślną twarz, źle dopasowaną i podartą sukmanę, duże buty, słowem, nosi na sobie jak najwięcej śladów ubóstwa i barbarzyństwa. Ta pierwotna kultura tak dalece rozpościera się na obrazach Chełmońskiego, że gdy wśród nich spotykamy damę siedzącą w pokoju, z niedowierzaniem sprawdzamy, czy on ją malował — i czytamy na kartce: „wieczór.“ Rozumiemy: artyście nie chodziło o damę, ale o mroki. Poniekąd więc słusznie rzecz można, że Chełmoński ma upodobanie do uwstecznień lub pierwocin cywilizacji, do surowych objawów życia a nawet do jego brzydoty. Prawie na pewno przypuszczać można, że nigdy nie namalował pięknej twarzy i że do tego poprostu nie byłby zdolny. W żyłach swoich niema ani kropli krwi klasycznego greka.

Rozumie się, wobec takich przedmiotów o najłżejszem potrąceniu strun uczuciowych widza w galerii utworów Chełmońskiego nie może być mowy. Co najwyżej poruszają się one lekko przed tym lub innym krajobrazem. Zresztą odzywa się tylko podziw dla techniki, naturalności i prawdy. Technika ta jest często pospieszna, niedoskonała, zawsze w swej wyrazistości rubaszna, ale rzeczywiście wysoce oryginalna; prawda zaś posiada niepodważane świadectwo rzeczywistości. Chełmoński nigdy pędzlem nie skłamał, na jego paletę kładzie farby istotnie żywe. On nie złagodzi czerwoności nóg wieśniaczki o najłżejszy odcień, choćby ją przez to piękną uczynił, nie opuści na kapoście chłopca ani jednej łaty dla względów estetycznych. Maluje kłisze fotograficzne — barwami.

Wystawione obecnie razem jego prace są nam dobrze znane. Zwłaszcza sceny myśliwskie (zimowe) zyskały sobie zasłużoną sławę, pod którą podciągnęlibyśmy jeszcze „Wieczór — Żaby.“ Nowością a zarazem koroną galerii i całej działalności artysty jest nowy obraz „Do kościoła,“ który na wystawie paryskiej otrzymał najwyższą nagrodę. Droga między łąkami żyta i pszenicy, odtworzonymi przepysznie, idą grupy wieśniaków, z których trzy kobiety świątecznie przybrane wysunęły się na plan pierwszy. Realizm tych postaci nie pozostawia nic do życzenia: są to rzeczywiście grube, zdrowe, proste wieśniaczki, które zdjęły trzewiki, podniosły spódnicę i spieszą do kościoła. Letnie słońce oblało falami światła niwy zbóż, pomiędzy którymi obok maków patrzą się barwiste stroje drużyny. Obraz ten jest własnością p. Ludwika Tembera, posiadacza cennej galerii — a więc na szczęście pozostaje w kraju.

Nie wszystkie płótna Chełmońskiego zdolano zebrać, a wiele z nich powędrowało w świat daleki. I te wszakże dają dokładne pojęcie o właściwościach twórczości tego znakomitego artysty.

Wo.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Dalszy ciąg nieskończonego baletu. — Sprawozdanie Towarzystwa Subjektów Handlowych i Przemysłowych. — Wymowa cyfr. — Najruchliwszy dział tej instytucji. — Opodatkowanie się jej głów na rzecz mżgu. — Gdzie był pół-członek a gdzie cały. — Odezwa w imieniu kolonistów letnich. — Na łonie matki. — Wdzięczność i ofiara. — Głupstwo rozum zjadło. — Żyćliwość reżyserii. — Śmiertelność w prasie. — Przepowiednia.

Zabawa odbyła się, zabawa odbędzie się, zabawę urządzić trzeba — dla złagodzenia ubóstwa, nędzy, chorób uleczalnych i nieuleczalnych, a gdy tego wszystkiego zabraknie — bodaj dla okazania kosztownych strojów. Czasami zdaje się, że kieszeniom zbraknie środków, werwie — siły, a wyobraźni — pomysłów; gdzie tam! Zabawa rodzi nową zabawę, z tajemniczych źródeł płyną pieniądze, mnożą się koncepcje, nazwy, ponęty i wieczny, nigdy nieustający karnawał wre. Służą mu mrozy i krótkie dnie zimy, służą skwary i krótkie noce lata, służą szarugi jesieni i rozkoszne technienia wiosny. Życie nasze wygląda jak jedno wielkie przedstawienie baletowe, w którym wszystkie uczucia i myśli, wszystkie wypadki i położenia, wyrażane są zapomocą mimiki i tańca, ruchu nóg i rąk, żywych obrazów i przebrania.

Zanadto jestem smutny i to nie własnym jedynie smutkiem, ażeby umiał być nawet obojętnym piewą tych zabaw, jakie Warszawa ciągle na nitce swego życia przesuwają, niby paciorki w różańcu wesela. Zamiast więc być dla was, czytelnicy, Wirgiliem w tej „nieboskiej komedii“ śmiechu, przejrzyć wraz z wami w tej wędrowce przez rauty „śród fijołków“ i tańców około kotła z „dyabelskim bigosem“ — „Sprawozdanie Towarzystwa wzajemnej pomocy Subjektów Handlowych i Przemysłowych m. Warszawy.“ Instytucja ta posiada kilka wydziałów, w żadnym z nich jednak nie było takiego ruchu i rozwoju, jak w sekcji „zabaw.“ Zadaniem jej jest wzajemna pomoc, kształcenie się i rozrywka. Otóż w ciągu pięcioletniego okresu wydatki na zapomogi wzrosły od 336 do 1,130 rs., pożyczki od 231 do 1,591 rs., ale w roku minionym prawie czwarta część dłużników nie zwróciła należności. Natomiast wydatki na zabawy, które w r. 1886 wynosiły 999 rs., w przeszłym podniosły się do 1,654 rs., podczas gdy biblioteka urosła tylko o 449 rs. przez lat pięć; w 1887/8 słuchało kursu buchalterii 15 członków, w 1889 — 12! Rozpatrzmy ową bibliotekę oraz czytelnictwo w zestawieniu z innemi pozycjami. Pierwsza posiada dziwny skład: tak np. dzieł teologicznych (!) za 16 rs., przyrodniczych za 9 k. 75, a utworów beletrystycznych za 229 k. 15. W ciągu roku przeszłego zakupiono nowych książek za rs. 244 k. 39 — podczas gdy druki i materiały piśmienne kosztowały rs. 450 kop. 89. Prenumerowano — proszę zauważyć: oprócz *Gazety handlowej*, trzech *Kurjerów*, cztery tygodniki ogólnej treści, dwa pisma humorystyczne

i z zagranicznych... *Fliegende Blätter* — ani jednego więc wydawnictwa naukowego. Należy przytem wiedzieć, że Towarzystwo liczy 1,068 członków, podatek tedy od głowy na bibliotekę wypada rocznie k. 22, na czytelnię — 9, a na zabawy około rs. 1 k. 50. A mimo to sprawozdawca ostatniego działu narzeka. Obliczył on, że w zeszłorocznych zabawach i zebraniach przyjęło udział „zaledwie nieco więcej, niż pół członka.“ Ale nie sądzicie, ażeby ta „połowa członka“ rozkładała się równomiernie na wszystkie rodzaje rozrywek... „Dotychczas — powiada Sprawozdawca — zabawy tańczące najczęściej miały powodzenia, więcej, niż wieczorki muzykalne.“ Przyczyną tego ma być szczupłość sali, za ciasnej do słuchania muzyki, ale dość obszernej do tańcowania. Rozmyślając nad owym „pół-członkiem“, sprawozdawca chce być politykiem realnym, uwzględniającym naturę człowieka; więc nie żąda rozszerzenia rozrywek poważnych kosztem baletniczych, lecz usprawiedliwia konieczność uwagą filozoficzną: „kto lekceważy słabości ludzkie, ten bywa przez nie pokonany; toć przecie najlepszym dowodem prawdziwości tego jest przysłowie: głupstwo rozum zjadło.“ Towarzystwo subiektów może jednak pocieszyć się tą myślą, że nie tylko w jego łonie odbywa się taka ofiara. Głupstwo zjada nieraz rozum w społeczeństwie, dlaczegożby nie miało tego uczynić w jednym stowarzyszeniu? Trudno, skoro inaczej być nie może, niech pół-członka czyta i słucha muzyki, a cały członek tańczy lub wreszcie czyta, ale... *Fliegende Blätter*.

Dr. Fritsche odzywa się znowu do miłośników publicznego w imieniu ubogich dzieci, pragnących i potrzebujących wyjechać na wieś dla odżywienia nędznego ciała, dla oświecenia płuc, zatrutych kurzem i wyziewami miejskimi. Ponieważ sam jestem kandydatem na letniego kolonistę i również korzystam z łaskawości ludzkiej w tym względzie, więc umiem ocenić wagę takiego dobrodziejstwa. Jeżeli zaś ja, mający do oddychania więcej powietrza, niż synowie stróżów i robotników, duszeni w ciasnych izdebkach, wolałbym nieraz być większym oraczem, niż redaktorem wszystkich pism w Warszawie, aby tylko popatrzyć na drzewa i kwiaty, nassać ustami ich woni, wypieścić oko ich barwami, to cóż dopiero biedacy, żyjący w ciemnych i wilgotnych norach, w murowanych pudłach z cuchnącym brukiem, szaremi ścianami i skrawkiem zapyłonego nieba. Człowiek nie oblicza i zresztą obliczyć nie może, ile winien zwyrodnienia miastu, a ile zdrowia wsi. Życie odrywa nas od natury, jak dzieci od matki, i rzuca w niedzielę pasierbów u złej macochoy, u t. z. cywilizacji, która często bywa szachrajką i nielitością w przepukną handlującą interesami egoizmu. Najzacieklejsza walka o byt toczy się w miastach, które są zarazem kuźniami wszelkich pogwałceń przyrody. Na polach, łąkach, w lasach, drzewa tak owocują, zioła tak kwitną, ptaki tak śpiewają, jak chcą, jak ich nauczyła natura; w miastach sośnie każą rodzić gruszeki, róży wydawać woń kapusty, szczygłowi naśladować kruką — tresura i tresura, mniej lub więcej głupia, mniej lub więcej podła. Ci dla rachuby udają pobożność, tamci — służalstwo, inni — ascetyzm, inni — prawność, śpiewają, wyją, mówią, dowodzą, padają na kolana lub włączają na szczydła w obłędzie. Dopiero gdy z tem kłamstwem staną wobec natury, która go nie zna, gdy przypatrzą się, jak szczerze krzew kwitnie, dąb gałęzie rozwija, ptak świergocze, uczują się grzesznikami przed matką. Małe, biedne, zwiędłe i chorobami zniszczone chłopię lub dziewczę nie zdaje sobie z tego sprawy świadomie, ale ono ulega bezwiednemu pociągowi do tej wszechmatki, instynktownie na jej łonie ratuje swe ciało i duszę. Wywiezione z suterenu i rynsztoków na świeże powietrze, między drzewa i zboża, pod modre niebo

i słońce, czuje się nie tylko zdrowszem, ale uszlachetnionem. A więc kto może, niech wyzwoli na kilka tygodni biednych więźniów miasta.

Gdyby wraz z kieszenią człowieka rozstało się jego serce, ileż dobrego spoczywałoby w jego dłoni i jak często otwierałaby się ona hojnością! Niestety, miłosierdzie jest tak wielkim skąpcem, że całujemy jego rękę nawet za okruszyny, które przez szpary między jej palcami dla biedy spadną. Historia każdego społeczeństwa mniej liczy filantropów, niż znakomitych uczonych, artystów i wojowników. Niedawno umarła jedna z czczonych możnowładczyń, której trumnę obrzucono wieniecami wdzięczności. Istotnie budowała kościoły, wzniosła wspinała kaplicę grobową dla swej rodziny, wspierała biednych, ale zostawiła spadkobiercom kilkanaście milionów rubli. Inna słynie ze swej ofiarności, ale też ma — jak odkrył przypadek — w swej kasie kilkadziesiąt milionów. Obie niewątpliwie zrobiły wiele dobrego, wszystkie wszakże ich ofiary razem zsumowane stanowią nikły procentek od posiadanych bogactw. Zaiste, iż wdzięczności są zaskórną wodą życia: niepotrzeba zbyt głęboko kopać go zasługami, ażeby trysnęły obficie.

„Głupstwo rozum zjadło“ — przypomina sprawozdawca Towarzystwa subiektów. Teżoż samego zdania są dwaj autorowie świeżo wystawionej „Komedii do spółki“, którzy twierdzą, że mogą istnieć u nas głupstasi, którzy nie znają *Słubów panińskich* Fredry i godzą się podyktowane im przez figlarza przyjąć za utwór własny; ale również tego samego zdania są krytycy. Różnica obu poglądów polega tylko na tem, że według autorów „głupstwo rozum zjadło“ w życiu, a według krytyków — w sztuce. Bądź co bądź, teatr znowu przedstawił, jak „głupstwo rozum zjadło.“ Ale swojskiel — jak by powiedział bezimienny obrońca reżyserji, który tym wyrazem, niby maczugą, usiłuje rozbić poprzecznie moje o niej uwagi. Czyż ja jej wyrzucam „swojsko-wstręt“? Nie potrzebuję wcale być zmuszanym do przyznania, iż reżyserja nasza taką objawia usługomość niektórym z dramatów naszych, że gdy oni zaledwie napiszą: „Akt I, scena 1, Emilia sama w białej sukni — wzdycha,“ kandydatka na Emilię zaczyna wzdychać a jej magazynierka — robi białą suknię. Kiedyś rzekł do mnie pewien autor sceniczny: „piszę rolę dla Tatarkiewicza — rzewną.“ Teżoż dnia spotkałem na ulicy p. Tatarkiewicza: był dziwnie rzewny. Czy dosyć ci, szanowny korespondencie, tych dowodów, że bynajmniej nie twierdzą, jakoby między reżyserją teatralną a sztuką swojską nie istniało „czucie“? Och, istnieje, i jeszcze jakie!

Ponieważ przestało to być nawet publiczną tajemnicą, że *Kłosa* i *Tygodnik powszechny* od 1 lipca zamierają, więc i mnie wolno ją zdradzić. Właściwie do grobu schodzą tylko *Kłosa*, bo *Tygodnik* będzie Feniksem i odrodzi się z popiołów innym. Podobno nabywca chce zdjąć z niego strojną szatę, w którą go p. Gomulicki przyodziął i włożyć mu kapotkę skromniejszą. Zresztą wkrótce zapewne nowa redakcyja nas objaśni o swych zamiarach. O obu konających organach pomówię szczegółowo wtedy, gdy sami wydawcy ich zgón potwierdzą. Bo już one albo jeden z nich wypłata nam takiego figla, jak autorka *Chaty wuja Toma* lub dr. Peters, którzy przeżyli swoje nekrologi? Zauważę tylko dziś, że chociażby *Tygodnik powszechny* i *Kłosa* same przyczyniły się do swego upadku, niewątpliwie poderwała im również grunt ta „oszczędność“ społeczeństwa, która przedewszystkiem zesznurowała jego kieszeń dla prasy i literatury wogóle. Bodajbym był złym prorokiem, ale zdaje mi się, że jeszcze kiedyś bardzo żałować będziemy tej „oszczędności“, którą mniej odczuły magazyny sukien, sklepy z winem i półświadek, niż piśmiennictwo. Dziś mniemamy, że naraża-

liśmy na straty tylko wydawców, może kiedyś zrozumiemy, że zubożyliśmy ogół. Zrozumiemy zaś wtedy, gdy jego oporność i jego siły żywotne zaczną słabnąć.

Posel Prawdy.

Z D A L A.

Bractwo trzeźwości. — Epopeja chłopska. — Nowe zabiegi o dobro drobnego przemysłu. — Zamiar regulacji popytu na pracę najmitych wiejskich. — Zgon „złotego banku.“

Idee, formułowane za granicą przez Le Playa, Hitzego i Vogelsanga, zyskują nie tylko zwolenników w Rosyi, lecz, co donioślejsza, dla jej życia społeczno-gospodarczego, coraz więcej zaczynają się oblekać w ciało. Tak np. niedawno idea trzeźwości, długo pielęgnowana w sercach miłośników ludu, przedzierzgnęła się w zatwierdzone przez rząd petersburskie *Towarzystwo trzeźwości*. Instytucya ta była marzeniem p. Pobiedonoscewa, który jako stały współpracownik *La Réforme sociale* Le Playa i szczyry jego współwyznawca w zakresie „pokoju społecznego,“ zyskał głębokie uznanie za jej plan od francuskiego wodza „armii jednania chrześcijańskiego,“ przeciwstawiającej się zastępom walki klasowej. W jednym z bliższych fejletonów pomówimy o stosunku tych dwóch mężów do siebie obszerniej. Teraz jeszcze kilka sków ich wytworowi petersburskiemu. Zadaniem bractwa trzeźwości jest przeciwdziałanie pijactwu za pomocą: lecznicy dla pijaków, jadłodajni, herbaciarni, czytelni, rozpowszechniania książek treści moralnej, pogadanek, zabaw bez trunków upajających i kółek wstrzemięźliwości. Przysnajmy, że samo rusztowanie tej działalności, mianowicie strona organizacyjna, np. kółka wstrzemięźliwości, może mieć najdonioślejsze znaczenie społeczne dla Rosyi.

Trudno uwierzyć w cudotwórczą własność słowa moralizatorskiego, które ma być w postaci książek i pogadanek przeważnym środkiem oddziaływania. Właściwie mówiąc, Towarzystwo trzeźwości zamierza toczyć walkę z dwoma żywiołami: z organicznym popędem człowieka północnego, uwarunkowanym, być może, własnościami klimatu i z jedną z najpoważniejszych pozycji dochodów państwowych. Zaiste, dziwne położenie: przez ascetyzm do wyzwolenia od wpływów klimatu i podatku pośredniego! Zadanie nad siłę, jeśli pierwiastki sekcjarstwa religijnego nie zostaną zawezwane do pomocy. Inaczej najistotniejszą i najpożyteczniejszą stroną bractw wstrzemięźliwości pozostaną lecznice dla alkoholików. W ten sposób cała działalność, zakrojona na zbyt szeroką skalę, sprowadzoną zostanie do właściwej miary, do opieki nad inwalidami warunków społeczno-klimatycznych. Wszak wszelkie wysiłki filantropijne zawsze polegają tylko na opatrzeniu ran, albo przykładaniu plastrów gojących — na uprzątnięciu drzazg z wielkiej nielitościwej drwalni dzisiejszego gmachu społecznego... W każdym razie śledzenie rozwoju działalności towarzystw przeciw-wysokowych ważnem będzie i dla naszych stosunków. Ciekawi jesteśmy, czy ta nowa fala zatoczy swoje kręgi około nas i czy nie wskrzesi pogrzebanych gospód chrześcijańskich?

Znowu zanotować musimy epizod smutny z działalności Banku włościańskiego w kraju północno-zachodnim. Po wypadku włościan porchowskich *) przysłała kolej na chłopów powiatu newelskiego, gub. witebskiej. Oto co ich spotkało według doniesienia *Ruskich Wiedomosti*, na podstawie korespondencyi *Wiest. Smoleńskiego*. O wiorst

*) Patrz *Prawda* nr. 16 „Zdala.“

20 od Newla, w gminach toporskiej i jemieńskiej znajduje się wielkie dominium powittgensteinowskie księżnej Hohenlohe, Topory, na mocy prawa o cudzoziemcach z 28 marca 1877 r. podległe sprzedaży. Majątek ten (ziemia) rozpada się na folwarki zostające w ręku dzierżawców aż do 1-go kwietnia roku przyszłego, las zaś na zasadzie kontraktu, mającego moc w ciągu lat 10, sprzedany jest na wyręb. Szacunek posiadłości wynosi 350,000 rs. Włościanie przeszło stu wsi gmin toporskiej i jemieńskiej ostrzyli na nią zęby jeszcze za życia ks. Wittgensteina, marząc o cząstkowym jej kupnie. Teraz zaś wobec upływającego terminu dzierżawców i wygodnych dla siebie warunków kontraktu eksploatacji kupieckiej lasu, korzystając z nakazanej księżnie sprzedaży przymusowej, zdecydowali się na nabycie całego majątku przy pomocy Banku włościańskiego. W stosunku do 350,000 rs. wartości, uzyskali pożyczkę w sumie 315,000 rs., resztę zaś, 35,000 rs., zgodzili się z własnej kieszeni dopłacić. Pomimo prawdziwie bohaterskich wysiłków: sprzedaży krów, zboża, chat, wydzierżawienia kułakom swoich działów, pobrania zgóry zadatków na odrobek, ba! nawet pozbycia się ostatniego ubrania, do oznaczonego terminu zdołali zebrać tylko 27,000 rs. Kwota taka mogłaby służyć za poważną rekojmie dalszej wypłacalności nowonabywców, ale pełnomocnik księżnej był nieubłagany. Biedakom nie pozostało nic innego, tylko wrócić do domu i znowu zbierać brakujące pieniądze. Tymczasem, co za groza sytuacji! Znalazła się, jak zwykle około upadających wielkich dóbr ziemskich, gromada kruków: lichwiarzy, kułaków i ziemian sąsiednich. Ci ze swojej strony puszczali w grę wszystkie środki rabusiowskie, żeby włościanom uniemożliwić kupno, a to drogą odcenienia majątku. Według zapewnienia cytowanego dziennika, eksploatator lasów wszedł już w umowę z pełnomocnikiem Toporów o poczynienie takich zmian w kontrakcie, któreby wartość posiadłości zniżyły o sto tysięcy. Porozprzeczano najlepsze i najużyteczniejsze dla włościan folwarki. Naturalnie tranzakcyja wobec tego ma coraz mniej szans przyjscia do skutku, a jeśli nawet będzie dokonana, to o całą różnicę rabunku popełnionego przez rybaków mętnych wód, a zatem z wielką krzywdą nabywców.

Jeśli troska państwa o byt drobnego przemysłu, czyli *kustarów* w Rosyi coraz staje się głębszą, nie drzemie też interes wielkopiecki i usiłuje przy rozpalanych drobnych ogniskach produkcji swoją upiec pieczeń. *Dień* zawiadamia, że w Petersburgu, w kółku osób mających stosunki ze światem kupieckim, mniej więcej inteligentnych, powstała myśl założenia centralnego składu wyrobów drobnoprzemysłowych. Obliczono, iż kapitał niezbędny na ten cel, w rozmiarach około 100,000 rs., zrodzić się winien z udziałów. Przedsiębiorstwo ma się zupełnie wytrzebić z żywiołów filantropijnych, a oprzeć na czysto kupieckich zasadach. Towarzystwo skupi w sobie wszystkie kusztarowskie wszelkiego rodzaju, w różnych miejscowościach Rosyi, wypłacać wytwórcom gotówką i sprzedawać te towary od siebie ze składu. Skład petersburski ma się zwać centralnym w przewidywaniu rozwoju przedsiębiorstwa, a zatem powstawania filij po miastach pomniejszych. Projektodawcy spodziewają się osiągnąć następujące cele: przyciągnąć do stolicy wiele różnorodnych a mało znaczących wyrobów drobnego przemysłu chłopskiego, przez co jakością i taniością swoją mogłyby on z czasem współzawodniczyć z rzemieślnikami stołecznymi, oraz nawiązać między spożywcami a kustarami stały i trwały stosunek i tą drogą zmusić tych ostatnich do śledzenia popytu publiczności i stosownie do jej wymagań urozmaicać wyroby. Właściwie cel da się prościej wyrazić: wciągnąć „kustarów“ w szersze koło wymienne rynków

wewnętrznych, pobudzić tym sposobem drobną przemysł chłopski od szybszego różnicowania się od rolnictwa, a w trakcie tego, tytułem pośrednictwa, zapewnić sobie premium za tyle ofiar i poświęceń. Widząc ten zamiar wdzierstwa wielkiego kapitału w sferę drobnego, *Dień* spieszy zagrozić drogę swoim projektem spółek (arteli) składowych i wytwórczych. Istotnie oba te środki mogą dążyć ku jednemu celowi — ku zapewnieniu kustarom zbytu, którego brak najbardziej powoduje w kraju zastój tego rodzaju produkcji, tylko że drugi z nich, wykrejony z programatów Hitzowsko-Le Playowskich, na razie pożądanym byłby dla drobnego przemysłu, szczególnie w połączeniu z zamierzonym przez rząd bankiem dla niego i chroniłby skuteczniej od wyzysku kupieckiego. Ale bardzo być może, iż przy coraz większym wzmaganiu się w ostatnich czasach ducha przedsiębiorczości w kupcach i przemysłowcach ruskich, plan pierwszy prędzej zostanie wcielony w czyn.

Stosunki ekonomiczne Rosyi wysunęły w ostatnich czasach na porządek dzienny sprawę dysproporcji popytu do podaży pomiędzy rolnikami-przedsiębiorcami a najmitami wiejskimi. Z jednej strony istnieje wielka uprawa roli, potrzebująca dużo rąk roboczych, z drugiej minimalne gospodarstwa chłopskie, wypychające tysiące jednostek po zarobek w szeroki świat. Tymczasem skutkiem nieistnienia w Rosyi instytucji powiadamiających o stanie rynku pracy, zdarza się często, iż dwie kategorie ludzi — chlebobawcy i robotnicy — poszukując się wzajemnie, nie znajdują się i odbiegają od siebie w wprost przeciwnych kierunkach, ogromnie na tem tracąc. Tak np. w przeszłym roku zdarzyło się, iż podczas gdy wielkie rolnictwo w pewnej części kraju z powodu braku rąk drżało o los zakupionej przez kraje zamorskie renty, nieopodal dwóch stacyj kolei Łazowo-Sewastopolskiej zgromadziło się aż 5,000 najmitów wędrownych, którzy przyszedłszy z Krymu na zarobek, nie znaleźli go tam. Usiłowano też usunąć ten chaos. Inżynier Batalin np. radził zobowiązanie stacyj dróg żelaznych do pośredniczenia w najmie robotników. Projekt ten jednak pozostał pobożnym życzeniem, bo miał na myśli tylko interes najemców. „Cesarskie towarzystwo wolnoekonomiczne“ dla zbadania położenia rynku roboczego, podjęło się zebrania danych o warunkach i sposobach najmu robotników rolnych w stosunku do miejscowości, czasu, terminów itp., ale tego niedość. Według pogłosek, krążących w gazetach petersburskich, ma tam wkrótce odbyć się zjazd przedstawicieli ziemstw i dróg żelaznych w celu opracowania środków, dążących do wyrównania nieprawidłowo rozmieszczających się sił roboczych. Jeśli zjazd stanie się faktem, następcy się nam z czasem sposobność pomówienia jeszcze o nim, tymczasem godna jest zanotowania w tej mierze rada *Warsz. Dziennika*. Ponieważ zapotrzebowanie robotników wiejskich jest zależnem wprost od stanu pól i łąk, to — zdaniem rzeczonoego pisma — niezbędnem jest, żeby miejscowości, wysyłające najmitów, zawczasu znały w ogólnych zarysach rozmiary popytu na siłę roboczą. To zaś z łatwością dałoby się uskuteczyć, gdyby zarządy ziemskie lub, gdzie ich brak, instytucje zastępcze — zechciały możliwie najczęściej dostarczać kancelaryom gminnym niezbędnych wiadomości. Ponieważ najemnicy mają zwyczaj udawać się na zarobek gromadami i w pewne określone okolice, zarządy gminne, udzielające paszportów, mogłyby bez trudności informować stacje kolejowe oraz inne zakłady o liczbie robotników, zamierzających iść na zarobek. Między popytem więc na nich a podażą łatwo mogłoby dojść do bilansu. Co się zaś tyczy tych wypadków, gdy w pewnych miejscowościach skupia się za dużo robotników, a w innych brak ich jest zupełny, zarządzić temu mogłyby raz na zawsze ogłaszając

w każdej gubernii biuletyny o ruchu robotników, miejscach ich pobytu, liczbę i cenach płacy.

Innego rodzaju chaos zapanował w wielkośrednim rolnictwie ruskim, prawdziwy *dies irae*. Sprawcą pośrednim tego stanu jest słynny Bank złoty, w swoim czasie srodze nadszarpnięty kradzieżą Juchancewa i Sp. Przyszło zemrzeć temu Towarzystwu wzajemnego kredytu ziemskiego. Cała jego zasługa polega, zdaniem *Swiety*, na tem, że w ciągu swego istnienia odłużyło nad miarę przeszło 7,000 majątków. *Swiet* zdaje się być wogóle bardzo rad z likwidacji tej instytucji kredytowej: „Dalsze istnienie Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego — powiada — w postaci wszechrosyjskiego parlamentu odłożonych, z jego gadalniami peryodycznymi, pod nazwą kolejnych zebranych członków, przedstawia gruby skandal naszego życia społecznego. Zniesienie tej instytucji pożądanem jest nie tylko w interesach pożyczkobiorców, lecz gwoli *porządkowi państwowemu* (?).“ Bank złoty, wykazawszy swoją niemoc, na prośbę ziemian bankrutujących popartą łaską Monarszą, musi więc być usunięty z widowni, a wierzytelności jego muszą być przelane do Banku szlacheckiego. Na nadzwyczajnem zebraniu członków Banku, które miało miejsce w Petersburgu 15 i 16 kwietnia st. st. większością 336 głosów wyzionęło ducha Towarzystwo, rzucając ponure światło na stan rolnictwa, a może bardziej jeszcze na stan moralny samych rolników... Warunki postawione przez p. Wysniegradzkiego, mianowicie 7,15% od pożyczek oraz odjęcie majątkom zdolności kredytowej z zachowaniem wzajemnej odpowiedzialności dłużników — są nad wyraz ciężkie, ale możliwa jest apelacya...

Z. Atanazy.

KRONIKA.

Żółw i Achilles.

Podczas gdy koleje zagraniczne bądź wprowadziły, bądź wprowadzają t. z. opłaty strefowe, nasze, naśladując względem nich żółwia, ścigającego się z Achillesem, spłacają dług postępowi biletami sezonowymi z ustępstwem 30% od ceny normalnej. Według świeżego ogłoszenia, na drodze Nadwiślańskiej bilety te stanowią książeczki 40-kuponowe z terminem dwumiesięcznym. Ponieważ takich szczęśliwców, którzyby do rodzin na letnich mieszkaniach mogli wyjechać dziesięć razy w ciągu miesiąca (20 w obu kierunkach), jest bardzo niewiele, ponieważ większość pozwala sobie wypoczynku tylko raz na tydzień, przeto ofiara kolei Nadwiślańskiej (gdzieindziej nazywana: dobrze zrozumianym interesem) nieszerokim załoczy się kołem. Że też my, jeżeli już nawet zdobędziemy się na jakąś reformę w tym kierunku, musimy ją okuliwać lub obdarzyć szybkością żółwia!

Zniesiona szkoła.

Do Instytutu agronomiczno-leśnego w N. Aleksandryi (Puławach) nowi kandydaci przyjmowani nie będą. *Grażdanin* objaśnia to zamknięcie przedstawieniem kuratora okręgu naukowego warszawskiego, który sądzi, że zamiast tego instytutu potrzebniejsze są średnie szkoły techniczne.

Stała kolonia letnia.

W roku bieżącym ma być założona stała kolonia letnia dla chłopców wyznania chrześcijańskiego i mojżeszowego w pobliżu Błonia, w dobrach Łesno, należących do przemysłowca, p. Bersohna. Równie urządzenie kolonii, jak i utrzymanie coroczne gromadki dzieci, p. B. bierze na siebie. Dzieci chrześcijańskie i starozakonne pomieszczone będą

oddzielnie, jak również i kuchnia jednych a drugich. Sala i plac zabaw będą wspólne. Kolonia miłości się ma w bliskości lasu.

Przeciw monopolowi piekarzy.

Piekarze warszawscy w poczuciu swej wszechwładzy monopolistów bardzo łatwo omijają lub zupełnie zapominają o przepisach, warunkujących dobro spożywco. Tak stało się z dawniej wydanymi przepisami oznaczania liczbami cen oraz wagi na pieczywie. P. ober-policmajster miasta Warszawy aż musiał to przypomnieć w rozkazie dziennym. Polecono więc komisarzom cyrkulowym „zobowiązać” wszystkich piekarzy, żeby na każdym bochenku, bez względu na gatunek i kształt chleba, oprócz cechy piekarni, odtąd oznaczana była cena. Niezależnie od tego również i sklepy mają wystawiać w oknach oraz miejscach widnych i dostępnych, czytelne, dużymi literami — ceny pieczywa.

Ciekawe odkrycie.

Wyjaśnia się tajemnica mizernego rozwoju w naszym kraju kwintesencji drobno-mieszczańskiej mózgu Schultzego z Delitsch, tj. kas zaliczkowo-wkładowych. Pomimo niezmiernie przychylnie usposobionej martwej litery prawa dla tego rodzaju objawów życia społecznego u nas, żywi wykonawcy stale witali odmową liczne podania różnych miejscowości o pozwolenie na otwieranie takich kas. Z referatu p. Kirsztot-Prawnickiego, odczytanego w sekcji rzemieślniczej Towarzystwa pop. przem. i handlu, okazuje się, iż podczas gdy w Rosji (np. dodajmy od siebie, w tak zwanym „kraju północno-zachodnim” jest wiele tego rodzaju instytucji wzajemnego kredytu drobnego), u nas można tylko wymienić trzy miejscowości, które dostały zaszczytu: Grójec, Kutno i Wiskitki. Dopiero niedawno na skutek starań Towarzystwa, z kancelarii Naczelnika kraju nadeszła odpowiedź, iż „rząd nie życzy sobie jedynie zakładania rzeczonych kas dla mieszkańców wsi ze względu na istnienie kas gminnych, popieranych przez władze... Oile kasy zaliczkowo-wkładowe ogarniać mają tylko sfery miejskie, nie przeciw nim niema. Pozostaje więc szerokie pole działalności dla naszych wielbicieli Schultzego z Delitsch.

Porusza się... Niemiecka komisja kolonizacyjna kupiła majątek Walliszewo za 80,000 marek.

Prof. Bobrzyński ma zostać wiceprezesem krajowej rady szkolnej w Galicji. Nie odpoczywa w posuwaniu się.

Muzyka. Na koncercie „Lutni”, obok utworów Gounoda, Sullivana, Bizeta i innych, wykonano kantatę M. Brucha, osnutą na rapsodzie Izajasza Tegniera, zaczerpniętym z sagi o Frytjofie.

Inżynierowie także mają wyprawić sobie majówkę. Według *Kur. warsz.*, zawiozą oni naprzód damy w górę Wisły dla obejrzenia robót regulacyjnych, a potem — w dół jej, do... głównego kolektora, który, na szczęście, podczas tych oględzin będzie nieczynnym. W majówce tej powinni być przyjaźni udział Zola.

Nowi biskupi zostali już poświęceni. Najwydatniejszą między nimi osobistością jest ks. Nowodworski, redaktor *Przeglądu katolickiego* i *Encyklopedji kościelnej*.

Warsz. Dziennik zaprzecza dwu pogłoskom, które obiegły prasę ruską, a nawet przedostały się za granicę, jakoby w Warszawie miał być wkrótce postawiony sobór prawosławny oraz utworzona gubernia chełmska.

Odczyty. P. M. Gawalewicz w dwu wykładach publicznych rozegrał „Fireyka w zalotach” i scharakteryzował Fr. Zablockiego.

Szkoły. Rozesłano do towarzystw rolniczych okólnik zawierający zapatrywania ministeryum na sprawę urządzania ogrodów i szkółek owocowych przy szkołkach elementarnych wiejskich, w celu krzewienia wiadomości z ogrodnictwa i warzywnictwa. Departament zwraca uwagę towarzystw na ten przedmiot i zapytuje, czy nie uznaliby one za możebne poprzeć wedle możliwości tę sprawę.

— Opracowano ogólną, normalną ustawę dla szkół gospodarstwa mlecznego. Mają one pozostawać pod

zarządem ministeryum dóbr państwa. Szkoły będą specjalne, poświęcone produkcji masła lub wyrobowi serów, wyłącznie męskie lub żeńskie (w żadnym razie nie mogą być mieszane) i będą się dzieliły na dwie kategorie: kończący kurs według pierwszej, będą pod względem służby wojskowej korzystać z ulg trzeciej klasy, kończący zaś kurs według drugiej — z ulg czwartej klasy. Do pierwszej należą przyjmujące uczniów, którzy ukończyli dwie klasy szkół miejskich, do drugiej — przyjmujące uczniów ze szkół ludowych. Kandydaci powinni liczyć więcej, niż lat 17. Kurs trwa dwa lata, poczem uczniowie obowiązani są odbywać praktykę w jednym z wzorowych gospodarstw mlecznych. Każda taka szkoła może przyjąć tylko 12 uczniów.

— Z rokiem przyszłym ma być wprowadzona do gimnazjów nauka muzyki orkiestrowej. Taka orkiestra istnieje już od roku w gimnazjum kieleckim.

— Kursy ogrodnictwa i warzywnictwa postanowiono zorganizować w tym roku: w majątku W. Ks. Jerzego Aleksandrowicza, we wsi Bracowie, gub. orłowskiej, przy seminarjum nauczycielskiem w Mołodecznie, w Wierel i Tamirowie (gub. moskiewska) i w majątku Jabłoczkowa (gub. tulska).

— Nowa ustawa inżynierów komunikacji zatwierdzona została przez Radę państwa.

— Z polecenia władzy naukowej uczniowie gimnazjów warszawskich mają odbyć wycieczki spacerowe w okolice miasta do obozów dla ćwiczenia w gimnastyce wojskowej.

— Z liczby studentów, uwolnionych z uniwersytetu warszawskiego z powodu niewnieśienia opłaty, siedmiu na nowo przyjęto.

— Z decyzji J. E. Głównego Naczelnika kraju, p. Eugenia Labaulaye otrzymała pozwolenie na otwarcie szkoły rzemiosł dla kobiet, w bardzo obszernym zakreśle.

— Panna Zofia Garbowska otrzymała koncesję na otwarcie w Warszawie szkoły dla dzieci 4—7-letnich, które będą się zajmować: wyszywaniem, koszykarstwem, rysunkami, lepieniem z wosku i gliny, introligatorstwem i innymi ćwiczeniami według metody froblowskiej.

Wiadomości społeczne. Mający być przedstawiony Radzie państwa projekt środków dla rzetelnego opieki nad robotnikami, głównie co do wypoczynku niedzielnego, pracy kobiet i dzieci, przechodził o wiele uchwały konferencji berlińskiej. Wszystkie warsztaty rzemieślnicze mają bezwarunkowo przestrzegać niedziel, a kupcom będzie wolno pracować tylko pięć godzin w dni świąteczne. Pod dozór Inspektorów fabrycznych podciągnięte zostaną wszystkie warsztaty, używające maszyn lub motorów naturalnych. Zerwanie kontraktu przez robotników i publiczne poddawanie do tego będzie karane wzięciem od jednego miesiąca do roku. (*Kur. warsz.*).

— W Opatowie ma powstać stowarzyszenie społeczne.

— W Warszawie przy domu schronienia starców i sierot gminy żydowskiej zaczęto budować przytułek dla nieuleczalnych chorych i idiotów na 30 osób.

— Tomasz Brzozowski zapisał na cele dobroczynne następujące kwoty: rs. 1,000 na oddział przytułku dla ubogich rekonwalescentów, wychodzących ze szpitali warszawskich, rs. 1,000 dla szwalni nr. 1 dla ubogich dzlewców, rs. 1,000 instytucji jałmużniczej dla osieroconych dzlewców i wstydzących się żebraków, rs. 1,000 dla zakładu „Opieki N. P. Maryi,” rs. 1,200 dla schronienia paralityków im. F. Sobańskiego; rs. 600 dla „Archikonfraterni literackiej.”

— Departament lekarski zezwolił na przyjmowanie do aptek uczennic przychodnich na równi z uczniami.

— W Petersburgu ma się utworzyć stowarzyszenie kobiet-szkłarzy i komisyonerów.

Wystawy. Wystawa etnograficzna będzie otwarta w Warszawie 1892 r.

— Wystawę rzemieślniczą w Warszawie zamknięto.

— W Petersburgu odbędzie się w r. p. wystawa drukarska.

— Przemysłowcy i kupcy ruscy otrzymali zaproszenie do przyjęcia udziału w wystawie belgijskiej w Liège.

— W Berlinie otwarto powszechną wystawę ogrodniczą.

— W Pawli za kilka tygodni urządzoną będzie wystawa wyrobów z mleka.

— W Ruszcuku będzie urządzona w sierpniu pierwsza wystawa rolnicza.

— Na pływającą na okręcie wystawę przemysłu niemieckiego 300 wielkich fabrykantów dało fundusze.

— W Hamburgu odbędzie się wystawa wyrobów i produktów ruskich.

— Następną wszechrosyjską wystawą zabawek odbędzie się w Moskwie.

Konkursy. Konkurs *Gazety radomskiej* na dzieło lub artykuł o środkach zapobiegania wypadkom z dziećmi wiejskimi został odroczony na parę miesięcy.

— Towarzystwo słuchaczy szkoły w Dublanach podaje do wiadomości, iż na konkurs im. dr. Juliusza Au'a, ogłoszony w listopadzie r. z. na napisanie dla włościan dziełka treści ekonomicznej, nadeszły następujące prace: 1) Handel wiejski i sklepy, 2) Spółka włościańska, 3) O pożytku i potrzebie towarzystw ludowych.

Sprawy kolejowe. Z inicjatywy rady zarządzającej kolei Wiedeńskiej, uposażenie etatowe pomocników maszynistów będzie podwyższone starszym do 450 rs., młodszym do 400 rocznie.

— W etacie ogólnym kolei Bydgoskiej, zatwierdzonym na r. b., wyznaczono stałą sumę 13,600 rs. na noworoczną gratyfikację dla pracowników tej drogi.

Rolnictwo. Cykularz ministeryum skarbu z r. 1863 postanowił, aby właściciele ziemscy, otwierający handel trunku własnego wyrobu, wolni byli od opłat gildyjnych i przemysłowych, z wyjątkiem patentowych na rzecz akcyzy. Obecnie wyjaśniono, iż dla ułatwienia zbytu własnych wyrobów dostatecznie jest czynić ulgę w otwieraniu handlowi pulowników przy gorzelniach wiejskich, bez wykupowania świadectw gildyjnych i przemysłowych; detaliczna zaś sprzedaż trunków przez właścicieli ziemskich, choćby własnych wyrobów, ulega całkowitym opłatom handlowym, bez żadnych uwzględnień.

Przemysł. W Ciechocinku, na gruncie należącym do ministeryum dóbr państwa, ma być utworzone Towarzystwo warzenia soli i szlamu ciechocińskiego, z kapitałem 800,000 rs.

— Towarzystwo przemysłowe, przerabiające naftę, przystąpiło do eksploataowania źródeł naftowych w gub. elizawetpolskiej.

— Grupa kijowskich wytwórców cukru, postanowiwszy wysłać do Persji swój produkt, wyrabiany według wymagań wschodnich, natrafiła, jak twierdzi *Pet. Wied.*, na takie współzawodnictwo ze strony tamtejszej austriackiej agencji handlowej, że po dwuletnich próbach postanowiła zawiesić swoją działalność. Ale powyższa agencja ofiarowała obecnie swoje usługi do sprzedaży cukru ruskiego na tak dogodnych warunkach, że fabrykanci kijowscy chętnie zawarli z nią umowę.

Handel. Ministeryum dóbr państwa, popierając w dalszym ciągu wywóz produktów z mięsa wleprzowego za granicę, przyczyniło się do otwarcia w gub. charkowskiej wielkiej rzeźni, wysyłającej takie wyroby do Hamburga. Kolej Mikołajewska dała w tym celu specjalne wagony towarowe przy pociągach pocztowych.

Literatura. W Kopenhadze zaczął wychodzić miesięcznik literacko-polityczny *Af Dageus Kronika*.

— We Lwowie wkrótce się ukaze dzieło prof. Małeckiego „Studia heraldyczne.”

— Szwajcarscy zwolennicy volapüku założyli w Zurychu miesięcznik p. t. „Schweizerische Weltsprache Zeitung.”

— W Krakowie staraniem Biblioteki uniwersalnej wkrótce zacznie wychodzić „Biblioteka powieści.”

— Minister spraw wewnętrznych, ze względu, że gazeta *Moskowskaja Wiedomosti*, roztrząsając nową ustawę karną W. Ks. Finlandzkiego, dopuściła się w artykule wstępnym nr. 102 wiele zuchwałego wyrażenia o osobie urzędowej, postawionej przez zaufanie Najwyższej władzy na czele zarządu rzeczonoj prowincji, postanowiła: udzielić tej gazecie pierwsze ostrzeżenie.

Bibliografia. *Wielka encyklop. powsz. ilustr.* zeszyt 5.

— W. Kosiakiewicz, *Druty telegraficzne*, powieść, str. 260, Gebethner i Wolff.

— W. Rapacki, *Hanza*, powieść z XV w., str. 234, Gebethner i Wolff.

— Dr. J. Majkowski, *Busko*, str. 152.

— Dr. K. Dębicki, *Iwonice w r. 1789*, str. 35, Lwów.

— Dr. P. Berger, *Poradnik dla cierpiących na małokrwistość*, str. 51, Orgelbrand.

— St. A. Kempner, *Bismark*, str. 63, *Gazeta handl.*

Zmarli. Stanisław Bronkowski, w Poznaniu, dziennikarz.

— Henryk Thompson, w Londynie, dziennikarz angielski.

— August Woldt, w Berlinie, popularyzator przyrodniczy i dziennikarz.

— Brisat, w Paryżu, francuski malarz historyczny.

— M. Smeto, w Wiedniu, historyk.



GŁÓWNY SKŁAD ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 55,

poleca:



PŁÓTNA BIELONE WYBOROWE



z najlepszej przędzy i przez najwprawniejszych tkaczy wyrabiane,

z zupełną gwarancją trwałości,

na bieliznę damską, męską i pościelową.

PŁÓTNA PRZEŚCIERADŁOWE

na materace i pod kołdry w wszelkich szerokościach i gatunkach.

Płótne surowe — Kreasy niebielone — Płócienka na wsypy — Drelichy
na materace i rolety.

STOŁOWĄ BIELIZNĘ czysto lnianą,

Garnitury z 6, 12, 18 i 24 serwetami — **Obrusy pojedyncze, Serwety do herbaty i serwetki deserowe białe, kolorowe i fantazyjne, Ręczniki, Scierki.**

BIELIZNĘ GOTOWĄ DAMSKĄ I MĘSKĄ

dokładne kopije ostatnich modeli paryskich.

Kompletne wyprawy na różne ceny.

Hafty — Koronki — Trimmingi, Madapolamy — Chiffony, Barchany, Batysty, Piki, Perkale, Victoria-Lawn i t. p. na nogi.

Zarządzający Składem Żyrardowskim **L. Bułakowski.**

Koncesjonowany przez Ministerium Spraw Wewnętrznych

Instytut Szczepienia Ospy

D-ra TYMOTEUSZA STĘPNIWSKIEGO,

Warszawa, Złota Nr. 35.

Rurka kapilarna krowlanki (z instrukcjami) k. 50. Banieczka detrytu (z instrukcjami): a) na 10 szczepień kop. 50; b) na 20 szczepień rs. 1. Szczepienie z rewizją i świadectwem (ważnem bez marki): a) w Instytucie rs. 1; b) w mieście — jednej osoby rs. 3, a następnym osobom po rs. 1. — Porto kop. 25. — Ekspedycja natychmiastowa za gotówkę lub zaliczkę (nachnahme). Pośpiech ułatwiają zapotrzebowania telegramami lub listami otwartymi. — Lancet łatwo sterylizujący się, specjalnej konstrukcji, w futerale, od kop. 60. Nabywającym szczepianek więcej jak za rubla, odlicza się 25%, to jest czwarta część należności.

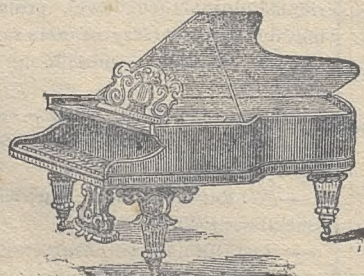
Dr. Tymoteusz Stępniewski.

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Przeżądź
na raty.



Wynajem
instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

Magazyn Mebli MAKSYMILJANA KALMUS

w Warszawie, Grzybowska 37,

poleca:

Różnego rodzaju Meble, począwszy od najskromniejszych do najwykwintniejszych — stylowych.

Przyjmuje również zamówienia na kompletne urządzenia mieszkań.



Najtańszy i na różne ceny

KROKIET

z dodaniem opisu polskiego z figurami,

oraz Wielki Wybór

Zabaw i Gier ogrodowych

w Składzie

JULIANA MÜLLERA

Senatorska 24, wprost Kościoła.

Apteka, Poczta, Telegraf,
Sklepy, 2 Restauracje.
Powozy i omnibus na po-
ciagi pocztowe.

**Zakład Leczniczy
NAŁĘCZÓW.**

5 godzin od Warszawy, i
godz. od Lublina, 4 wior-
sty od st. kol. Nadwiślań-
skiej Nałęczów.

w zdrowej i malowniczej miejscowości, urządzony wykwintnie i wygodnie.

Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny, urządzony wzorowo z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dyetetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morzdom w Franzensbadzie, Igliwioch i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 maja do 15 października.

W Nałęczowie leczą się skutecznie: choroby nerwowe, żołądko-kiszkowe, katary dróg oddechowych, wycieńczenia, otyłość, blednice, choroby kobiece itd.

W letnim sezonie wspólnie z dyrektorem zakładu leczą konsultanci specjaliści: Dr. H. Nussbaum, Doliński i Chełchowski. — Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli dziennie — w sezonie zimowym ceny niższe. — Bliższych objaśnień udziela na miejscu administracja Zakładu, — w Warszawie dr. W. Lasocki, Warecka Nr. 15, mieszk. 5.

SZKICE

Adama Szymańskiego

tom drugi (odrębna całość) wyszedł z druku. Nabywający książkę do 1 czerwca r. b. bezpośrednio u autora, Petersburg, ul. Zacharjewska Nr. 11 uowy m. Nr. 2, płać wraz z przesyłką rs. 1 (cena księgarska rs. 1 kop. 40).